Wiadomości Salezyańskie

N. 6 — Czerwiec — 1914

Rocznik XVIII

Beatus qui intelligit super egenum et pauperem: in die mala liberabit eum Dominus. (Ps. XL. 1)

Leo P. P. XIII.

DA MIHI ANIMAS CÆTERA TOLLE

Najświętsza Marya Panna

JAKO WSPOMOŻENIE WIERNYCH.

Jesteśmy przekonani, że w bolesnych wypadkach bieżących czasów tylko niebieskich pociech spodziewać się możemy, a między temi pierwsze miejsce zajmuje możne pośrednictwo Tej błogosławionej, która w każdym czasie była Wspomożycielką Chrześcijan.

PIUS X.

Słowa te wypisane na pierwszej stronicy książeczki, którą wydali Salezyanie w Przemyślu wyrażają dobitnie w jakim celu została ona wydana: zapoznać jak najszersze koła katolików z początkami nabożeństwa do Maryi Wspomożycielki, aby w swych cierpieniach i dolegliwościach wiedzieli, jak potężną pomoc i skuteczną pociechę mają w każdej chwili w Maryi, wzywanej pod tytułem: Wspomożycielki Wiernych.

Książeczkę tę polecamy naszym przezacnym Pomocnikom jak najgoręcej, ile że jej rozpowszechnianiem przyczynią się w dwojaki sposób do pomnażania chwały Bożej na ziemi t. j. popierając dobrą prasę i pomagając do wykończenia i utrzymania Zakładu Salezyańskiego w Przemyślu.

Cena z przesyłką 1 korona i 10 halerzy (1 markę, ½ rubla).

Czytelników naszych z przesyłkami pocztowemi mało obznajomionych uwiadamiamy, że chcąc zamówić książeczkę, nie potrzeba osobno pisać listu z zamówieniem i osobno wysyłać przekazu z pieniędzmi. Można bowiem na tymże przekazie (Postanweisung), którym się wysyłają pieniądze, napisać zamówienie w tych krótkich słowach:

Posyłam Wielebnym Księżom... koron. (marek, rubli) z prośbą o przysłanie mi... egzemplarzy książki p. t.: Marya jako Wspomożenie Wiernych.

Najważniejszą rzeczą przy takich zamówieniach, jak w ogóle przy każdej wysyłce listu, jest to, żeby nie zapomnieć podać dokładnego adresu.

Po książkę należy się zwracać do dyrektora zakładu salezyańskego w Przemyślu pod nast. adresem:

Przew. X. Dyrektor Zakładu Salezyańskiego

AUSTRYA — PRZEMYŚL
GALICYA — *ulica Św. Jana, 15.*

OD REDAKCYI.

Szanownych naszych Pomocników i wszystkich tych, którzy zwracają się do naszej redakcyi, lub też do biura Najprzew. Generała Ks. P. Albery, prosimy, by łaskawie raczyli dostatecznie opłacać listy i odkrytki, gdyż bardzo często musimy płacić karę — podwójnie to, co brakuje do opłaty rządowo wymaganej.

Tak trzeba nalepiać znaczek (markę):

z Prus	20 fenigową na list;	na odkrytce (Post-Karte)			10 fen.
z Austryi	25 halerzy	»	»	»	10 h
z Rosyi i Król. Pol.	10 kop.	»	»	»	4 kop.

Listy adresować: — *lub też:*

Redakcya Wiad. Sal.
Torino, Via Cottolengo, 32. - Italia

Przew. Ks. Paweł Albera
Turyn - Via Cottolengo, 32 - Italia.

ROCZNIK XVIII. Czerwiec 1914. N°. 6.

Wiadomości Salezyańskie

Organ Związku Pomocników Salezyańskich

Turyn – Via Cottolengo, 32

TREŚĆ:

SKARB DOMOWY.

Sam Pan Jezus w Ewangelii św. napomina nas do szukania sobie skarbów: *Skarbcie sobie skarby!* a równocześnie poucza nas, gdzie tych skarbów szukać powinniśmy. *Pójdźcie do mnie!* woła Zbawiciel nasz, szukajcie skarbów w Sercu mojem, bo w niem tylko są skarby prawdziwe. Tak Pan Jezus poucza nas, jakich skarbów nam szukać nie należy, a najmniej w Sercu jego; które skarby prawdziwe i jak ich szukać.

I.

Nie skarbcie sobie skarbów na ziemi, gdzie rdza i mól psuje i gdzie złodzieje wykopywają.

Różne i dziwne chodzą między ludem gadki o skarbach ukrytych. Raz mówią, że tam gdzieś w ciemnym lochu rozwalonego zamczyska sam zły duch siedzi na skrzyniach i beczkach z pieniędzmi, parska ogniem i siarką na każdego, co przystąpi do skarbów; to znowu straszna ropucha, albo smok pilnuje dołu, w którym pełno złota i srebra; wreszcie, że kto chce skarb posiąść, musi duszę swą dyabłu zapisać.

Czy też w tem nieco prawdy? Ano, jest coś prawdy, byle się temu z właściwej strony przypatrzeć.

Pewien kapłan opowiada taką historyę o własnym stryju.

,,Było to w roku 1830. Miałem wtedy ,,lat dwanaście, brat mój był o rok ,,starszy i obaj chodziliśmy do szkoły ,,wyższej. Gdyśmy dnia pewnego prze- ,,chodzili koło składu stryja, zamożnego ,,i bogatego kupca, ten skinął na nas ,,żebyśmy weszli, a że był przy do-

„brym humorze, podarował nam po „sztuce wełnianej materyi na ubranie „i rzekł do obecnego przyjaciela: « to „moi bratankowie, studenci. Po ukoń- „czeniu gimnazyum, zostaną księżmi, „więc odprawią za mnie *tanią* Mszę „świętą ».

„Po sześciu latach stryj, znajdując „się w trudnych interesach, namówił „ojca naszego, który żył w dość ubogim „stanie i niemało miał kłopotów z liczną „rodziną, do podpisania weksla, na któ- „rym ojciec stracił blizko tysiąc tala- „rów. Na zapłacenie tej sumy musiał „sprzedać kawał roli. Brat mój był przy- „tym, jak ojciec drżącą ręką wypłacał „na stole krwawy grosz niepoczciwemu „stryjowi, który z zimną krwią zagar- „niał nasze dziedzictwo: łzy rzuciły się „bratu do oczu i począł się skarżyć „przed matką. Matka, pocieszając go, „rzekła: *lepiej cierpieć krzywdę, niż „krzywdę wyrządzić; Bóg nas nie o- „puści.* Sprawdziły się słowa matki. Bo- „gaty stryj przedtem patrzał na nas „z góry, teraz się to zmieniło. Domu „naszego unikał. Gdyśmy go czasem „spotkali, patrzeliśmy mu śmiało w oczy „z niejaką dumą, on zaś odwracał się „zmieszany i zawstydzony. Przyszło go- „rzej. Zrazu zdawało się, że stryjowi „od czasu onego szalbierstwa lepiej się „powodzi, z nami zaś było krucho i „byliśmy przygotowani na wszystko. „Tymczasem karta się odwróciła. Ze „stryjem było coraz gorzej, nam Pan „widocznie błogosławił. Im gorzej było „z stryjem, tem natarczywiej odzywało „się w nim sumienie. Po kilku latach „brat objął ojcowiznę, ożenił się. Stryj „nie wziął wcale udziału w weselu. „Niezadługo potem ja odprawiałem pry- „micye, stryj i teraz świecił nieobec- „nością.

„Znowu upłynęło lat sześć, w ciągu „których bratu i reszcie rodziny powo- „dziło się świetnie. Dnia jednego stryj „przychodzi do brata i mówi: *daj mi „co zjeść, bom głodny.* Wiedzieliśmy, że „stryj zbankrutował do szczętu, ale nie „przypuszczaliśmy, by mu na taki ko- „niec przyszło; więc brat rzecze: *jużeśmy „po obiedzie, ale każę zaraz co przyrzą- „dzić. Niech stryj usiądzie.*

„Brat wyszedł na chwilkę; tymcza- „sem nakryto stół i położono bochenek „chleba. Po małym kwadransie brat „wraca i widzi, jak stryj większą po- „łowę bochenka spałaszował. Naraz sta- „nęło bratu w oczach wszystko, cośmy „z przyczyny krewnego naszego wycier- „pieli i, unosząc się swemi myślami, „rzecze do stryja: *zaledwie dwanaście „lat minęło, gdyśmy dla twego szalbier- „stwa musieli część roli sprzedać i za- „brnęliśmy w wielką biedę; a oto stryj, „jak ostatni nędzarz, musisz żebrać.*

„Od tego czasu stryj nieszczęśliwe „wiódł życie, a chociaż to było wielką „łaską dla niego, że w szpitalu znalazł „przytułek, wciąż jednak marzył o przy- „szłych bogactwach i obiecywał sobie, że „wszystko odda. Aż do ostatniej chwili „ścigała go myśl o oddaniu i tą myślą „zagłuszał w sobie sumienie.

„I znowu kilka lat minęło. Gdym „przypadkowo odwiedził miejsce ro- „dzinne, dowiedziałem się, że co do- „piero pochowano stryja na cmen- „tarzu. Ksiądz miejscowy zapowiedział „Mszę św. za jego duszę i ja odprawiłem „bardzo *tanio*, jakto powiedział był nie- „boszczyk za życia."

Ten człowiek przedstawia tych, dla których pieniądz, mamona jedynym jest skarbem, którego szukają po żydowsku, na drogach niesprawiedliwości w kramach, w gospodarstwie, w lichwie i w rozmaitych krzywdach ludzkich, a potem bankrutują. Lata całe kopią, szukają, ostatecznie kończy się na garści skorup; a jeżeli się i wiedzie wszystko pomyślnie, to do czasu tylko, bo nagle przyjdzie śmierć i wszystko w proch obróci.

Insi innych szukają skarbów: sławy,

rozkoszy, tego, co się zowie pożądliwością oczu, pożądliwością ciała i pychą żywota. Zły duch tymi rzekomymi skarbami nęci i łowi ludzi bez miary, którzy za nimi gonią i nigdy nasycić się nie mogą.

Powyższych skarbów Pan Jezus nie każe szukać, lecz takich, których mól i rdza nie psuje, a złodzieje nie wykradają. Otóż one.

II.

Czyńcie sobie skarb nieustający w niebiesiech, gdzie się złodziej nie przybliża, ani mól psuje.

Codziennie otwarcie i w skrytości przyznajemy się, żeśmy grzesznikami, boć mówimy: *Odpuść nam nasze winy,* boć modlimy się: *Święta Maryo, módl się za nami grzesznymi!*

Skorośmy grzesznicy, tedy przedewszystkiem trzeba się pozbyć tego grzesznika, bo tacy przecież nie chcemy stawać na sądzie.

Jakże się pozbyć grzechów? jak się oczyścić z brudu? Do oczyszczenia potrzeba wody i to pierwszy skarb. Tą wodą są łzy szczeregu żalu. Gdyby wzbudzić w sobie żal taki, co całą istotę przenika, a nie na gołych słowach się kończy, było rzeczą tak łatwą, jak łatwo jest zgrzeszyć, toby nie potrzeba wskazywać, gdzie szukać żalu. Ludzie powszechnie narzekają, iż tak ciężko zdobyć im się na żal nawet przy spowiedzi. I słusznie. Prawdziwy żal, to coś takiego, co ponad siły człowiecze. Nie pomoże nic bicie się w piersi, ni wzdychanie, ni łzy — żal prawdziwy może tylko dać Bóg. Jeżeli Bóg go nie da, to już nikt inny.



ANCONA (Włochy) — Kościół św. Rodziny. (p. str. 168.)

Posłuchajmy! Miłość Serca Jezusowego posiada niewyczerpany skarb tej łaski, tej wody zbawiennej gorzkich bo-

leści za zniewagi, wyrządzone Ojcu jego. Chcemyż tej wody ile potrzeba, aby spowiedź była ważną, chodźmy do Jezusa: z wiarą i pokorą szukajmy w Sercu jego, dopóki tego pierwszego i najdroższego skarbu nie wydostaniemy.

Wielki pewien grzesznik dla zatwardziałości serca swego nie mógł żadną miarą wzbudzić w sobie skruchy za grzechy, chociaż pilnie koło tego pracował. Wychodzi smutny z domu, nie wiedząc dokąd idzie, ale w nadziei, że gdzieś przecie znajdzie pociechę. Jeszcze progu nie przestąpił, aż tu stawa przed nim żebrak. I przyszło mu na myśl, jakto Pan Jezus powiedział, że cokolwiek się dla jednego z najmniejszych uczyni, to się jemu uczyni. On-że tedy grzesznik wraca do izby: bierze kawał chleba, idzie do żebraka, i jakby był przed Jezusem, zdejmuje czapkę i na klęczkach podaje mu chleb, w sercu swojem zaś mówił: *Jezu najmilszy, w tym żebraku widzę Ciebie. Gdybym mógł, tobym Ci serce moje oddał; ale ono tak twarde, że nie śniem go ofiarować, a i Ty byś go też nie przyjął. Tymczasem dziś przyjmij ten oto kawałek chleba, a z sercem mojem uczyń, coć się podoba.* Zaraz potem uczuł w sercu swojem żal tak głęboki, że w oczach ukazały się obfite łzy skruchy, a od wewnętrznej pociechy, nie mógł przyjść do siebie.

Jakich jeszcze więcej potrzebujemy skarbów na żywot wieczny? Święta Gertruda była świętą osobą, więc też nie pyszniła się z swej cnoty, przeciwnie zawsze coś znajdowała niedokładnego, a sam Pan Jezus pouczył ją, jak dobre uczynki swoje może czynić doskonałymi. Gertruda miała śliczny głos, w chórze śpiewała przecudnie. Zapytał jej Pan Jezus: *Gertrudo, cobyś uczyniła, gdyby tuż obok ciebie siostra zakonna miała kaszel i śpiewała ochryple?* Odpowie Gertruda: *śpiewałabym za nią, lub razem z nią. Tak i ja czynię* — rzecze Jezus. — *Gdzie znajdę duszę, która, ile może, stara się uczynić coś dobrego, ale nie potrafi tego doskonale wykonać, tam ja dopomagam, przydaję z mojego tyle, iż to staje się zupełnie pięknem i dobrem. Dlatego na przyszłość czyń tak: we wszystkiem, co czynisz, proś mego Serca, iżby uzupełniło, czego nie dostawa. Obiecuję ci, że ci udzielę, czego braknie, z bogatego skarbca łask moich.*

Niezawodnie prace człowieka, jego modlitwy i dobre uczynki są niedoskonałe, wiele im nie dostaje, by mogły być godne upodobania Boskiego, i potrzeba koniecznie kogoś, coby to naprawił. Środek na to posiada każdy. Niech z bogatego skarbu najmiłościwszego Serca Jezusa bierze, przykłada do tego co czyni, przyozdabia zasługami Jezusa. Przez to będzie mógł spłacić własne długi, zbierze niejedną zasługę, fundusze swoje w niebie powiększy, lub też dla tego lub owego, a osobliwie dla dusz czyśćcowych, miłościwe spojrzenie u Boga wyjedna. Ach! ileż to prac i trudów i cierpień idzie na marne dlatego tylko, że ludzie nie rozumieją, lub nie chcą zrozumieć, jak je uświęcać, jak czynić je Bogu miłemi.

Każdy porządny człowiek wstydziłby się na półnago przejść przez ulicę. Pismo św. powiada, że nieraz dusza przedstawia się jakoby nagą, a to gdy człowiek szatę łaski Chrystusowej z siebie zrzuci, gdy w grzechach śmiertelnych chodzi. Cnoty stroją człowieka na duszy, jak szata godowa ze złota i srebra, nadziewana perłami, okrywa i stroi ciało. Takie drogie kamienie bez liczby znajdziesz w skarbnicy Serca Jezusowego.

Cichość i pokora, to dwie przedniejsze perły, które znaleźć można tylko w Sercu Jezusowem. Wszyscy święci chodzili do szkoły Chrystusowej i u niego się uczyli, tam też te cnoty znaleźli i

sobie przyswoili. Wspomnę tylko o św. Edwardzie, królu angielskim. Jak Pan Jezus w cichości, pokorze i cierpliwości z tronu swojego zniżył się ku nam nędznym żebrakom i wziął na się nieprawości nasze, tak też postąpił sobie król Edward. Żył w królestwie jego człowiek chromy i tak zrośnięty, że nóg wcale nie mógł używać i tylko na czworakach czołgał się z miejsca na miejsce. Spotkał go dworzanin królewski, a on rzekł: ulituj się nademną! A co mam dla ciebie uczynić? pyta dworzanin. Odpowie żebrak: już nieraz zawlókłem się do kościoła i prosiłem o ratunek i przyszło mi oświecenie, że gdyby mnie sam król na plecach zaniósł do kościoła, byłbym zdrów. Doniesiono o tem królowi, a on, dziękując Bogu, zniżył się do żebraka, kazał mu objąć szyję swoją i piersi i tak wziął go na plecy. Widzieli to ludzie: jedni śmiali się, drudzy szydzili z króla, że go żebrak oszukuje, insi mieli go za prostaka. Gdy król kilka kroków uszedł, naraz poczęły się żebrakowi rozciągać żyły i ścięgna, a gdy go zaniósł przed ołtarz, chromy stanął zdrowiuteńki.

Trzecim drogim kamieniem jest miłość bliźniego, czwartym pracowitość, piątym czystość, szóstym posłuszeństwo. To nietylko szlachetny, wspaniały przykład Serca Jezusa, który te wszystkie cnoty w najczystszym blasku ukazuje; tam w Sercu Jezusowem, mieszka i łaska, która te drogie kamienie potrafi i w naszych sercach osadzić.

Przypatrzmy się więc w zwierciedle duszy swojej, czy i gdzie ona naga przed oblicznością Pana Boga. Zwierciadłem jest żywot Chrystusowy, zaś brak cnót chrześcijańskich, to nagość każdej duszy. Zauważy każdy coś w sobie: jeden jest popędliwy, nazbyt gorący, gdy nie wszystko dzieje się wedle jego woli; inny w towarzystwie nicuje życie, osławia bliźniego; iluż w modlitwie nie naśladuje onych prostaczków, co to myślą, iż wtedy Pana Boga najlepiej uczczą, gdy się w ławce kościelnej, lub poza nią rozsadzą, rozwalą na wszystkie boki? A gdy znajdziemy te braki nasze, zapobieżmy im, przywdziewając szatę tego, co powiedział: *radzęć, byś kupił sobie u mnie czystego złota, żebyś się stał bogatym i przyodział się białą szatą i nie okazała się sromota nagości twojej.*

Tyle razy uznajemy się, bez najmniejszej ujmy dla siebie, dłużnikami wobec Boga. Pominąć możemy dobrodziejstwa Boże, któremi tak hojnie ludzi obsypuje; wskazuję raczej na czarną plamę niewdzięczności naszej, kiedyśmy Bogu powinną cześć kradli, posłuszeństwa odmawiali, łaską jego poniewierali i gardzili, z służby Bożej uciekali i z jego nieprzyjaciołmi się bratali. Stąd długi człowieka wobec sprawiedliwości Boskiej, a które spłacić przyjdzie do ostatniego szelążka.

Zapyta niejedna dusza własną nędzą duchową zastraszona: Jakże oddać, kiedy sama nic nie mam? — Oto skarbnicą Serca Jezusowego otworem stoi każdemu; tam ponad własne potrzeby znajdą wszyscy, boć zasługi Jezusa nieskończone. On ich nie potrzebuje dla siebie, zebrał je dla swoich i chętnie z nich udziela, daje szczodrze w sakramentach świętych, w mszy św., gdzie jeno kto sercem czystem dlań pracuje, modli się, cierpi, ofiaruje.

Najprzedniejsze złoto, to złoto miłości Boskiej. Ta miłość Boska, zespół wszystkich cnót, a zarazem i korzeń wiecznie kiełkujący tychże, jest onym skarbem, o którym mówił Pan Jezus: *skarbcie sobie skarby, które są w niebiesiech.* W niebie niema ni żalu, ni wiary, sama tylko miłość. Ale tę miłość trzeba przynieść ze sobą, bo tam jej już nie dadzą. Najpierwszem więc zadaniem na ziemi jest: posiąść skarb miłości Boskiej.

III.

Proście, a będzie wam dano, kołaczcie, a będzie wam otworzono.

Wiemy już jakich skarbów nam potrzeba do szczęśliwości i gdzie ich szukać. Chodzi o to, jak je zdobyć, jak ich szukać. Pamiętać należy, że i tu brać się trzeba do rzeczy na dobry sposób, bo kto się do tego bierze nie odpowiednio, skarb zapada się coraz głębiej i coraz trudniej go wydostać.

Skarżą się nieraz ludzie, że udawają się do Najsłodszego Serca Jezusa i nic wskórać nie mogą. Bywa to, a bywa z rozmaitych przyczyn. Ludzie proszą Serce Jezusowe o rzeczy niepotrzebne, albo o takie, które mogą być okazyą do złego; proszą o uwolnienie od krzyżów, podczas gdy Zbawiciel powiedział, że dzień w dzień trzeba nosić krzyż swój za nim; proszą bez pokory i leniwie, bez wytrwałości, podczas gdy Jezus mówi o proszeniu, szukaniu i kołataniu; wreszcie proszą sercem splamionem grzechem śmiertelnym. I to jest najzwyklejszą przyczyną, dlaczego ludzie nie otrzymują nic od Serca Jezusowego. Jakże to bowiem Bóg ma się śpieszyć z wysłuchaniem próśb, pochodzących z serca, które Boga nienawidzi? A nienawidzi Boga, ktokolwiek popełnia grzech śmiertelny i dopóki nie zmywa go przez skruchę. Chcesz tedy dobyć skarb z Serca Jezusowego, obacz wpierw, czy w twojem sercu nie gnieździ się ciężki grzech. Do tego potrzebne jest światło Ducha Świętego, i to światło uproś sobie przedewszystkiem od Najsł. Serca Jezusa. Następnie wyrzuć z serca swego grzech przez żal nadprzyrodzony, potem wyspowiadaj się grzechów twoich przed kapłanem, by od niego otrzymać rozgrzeszenie; wtedy możesz z ufnością iść do Pana Jezusa, by z Serca Jego brać skarby. Masz do nigo iść z wiarą, że to Serce jest prawdziwie niewyczerpaną skarbnicą; z żywem pragnieniem, z ufnością i wielką nadzieją; mów Jezusowi do Serca, jakto On sam kazał nam ludziom przychodzić do siebie i obiecał otworzyć temu, co będzie kołatał, że oto przyszedłeś i że teraz słowa swego cofnąć nie może. Ale mów to z wielkiem uszanowaniem i z szczerą prostotą dziecięcą. W końcu modlitwa twoja jasno ma wyrażać czego sobie życzysz: żalu, czy cnoty, czy miłości.

W taki oto sposób trzeba brać się do Serca Jezusowego i dobywać ukryte w niem skarby. Może to czasem trudno i przykro, ale niech każdy zważa, jakto górnik musi w ciemnych, głębokich podziemiach kuć w twardej skale, by trochę nędznego kruszcu wydobyć. Czyż najmniejsza łaska z Serca Jezusowego nie więcej znaczy, niż wszystko złoto pod ziemią i na powierzchni ziemi? Może tego skarbu nie oceniamy teraz należycie, ale poznamy jego istotną wartość w godzinie śmierci. Coby nie dał wtedy człowiek za skarb, którego nikt wykraść nie może, któryby dusza mogła zabrać z sobą do onej krainy, gdzie wszystkie skarby ziemskie nic nie znaczą, a jedynie cenione są przednie złoto miłości Boskiej, biały blask czystości i dyamenty dobrych uczynków? Któżby w onej strasznej chwili sądu nie wołał mieć w ręku jednej kropelki przenajdroższej krwi z Serca Jezusowego, aniżeli świat wszystek? Rozważmy sobie to dobrze i czyńmy wedle tego. Raczej teraz już uczyńmy, co uczynił św. Tomasz Apostoł: z wiarą i pokorą sięgajmy ręką w ranę otwartą Serca Jezusowego i czerpmy z niego żywot wieczny.

Szanownych odbiorców Wiad. Sal. upraszamy, aby za każdą zmianą mieszkania, raczyli donieść do naszej redakcyi o zmianie adresu. Uniknie się przez to nieprzyjemnego oczekiwania i zatraty wielu miesięczników naszego Pisma. Każdemu chyba miło będzie mieć cały rocznik razem.

Adres:

WIADOMOŚCI SALEZYAŃSKIE

TORINO — Italia *Via Cottolengo, 32* TURYN — Włochy

Wychowanie ludowe.

Nauki praktyczne dla matek i ojców rodzin.

(*Ciąg dalszy*)

Bardziej jeszcze aniżeli wychowanie fizyczne, wychowanie moralne dzieci bez pomocy i udziału ojca być musi niezupełne, jednostronne, małe. W pierwszych latach mniej udział jego jest potrzebny, jeśli matka obowiązek rzetelnie spełnia, chociaż i w tym czasie pomoc ojca zyska mu i podbije dziatwę i ożywczo na nią wpłynie; ale w wieku szkolnym i następnym udział jego w wychowaniu moralnem jest wprost niezbędny. Niezbędna bowiem jest męska siła i przewaga moralna, niezbedne jest jego oko i rozum ojcowski, aby wady skutecznie plenić, aby wolę dzieci wzmacniać i ustalać, aby otuchy skutecznej im dodać. Matka bowiem zwyczajnie nie posiada tej mocy słowa i czynu, co łatwiej przekonywa i za sobą pociąga. Z tej też przyczyny uwaga, upomnienie, zachęta ojcowska silniej działa na wyobraźnię i serce dziecka, aniżeli uwaga matki; matka wzrusza, ojciec porywa i prze naprzód. Ojciec atoli zważać powinien na swoje postępowanie, by zawsze było umiarkowane, raczej łaskawe, ale zarazem mocne i stałe. Niech dzieci podziwiają w nim charakter dobry, ale granitowy: zobaczy, jak go za to słuchać będą i poważać! Aby je pouczyć i zachęcić do dobrego, opowie im o posłuszeństwie P. Jezusa, o prawie i potrzebie pracy, którym wszyscy podlegamy, o dobroci Boga, który wszystkiego nam dostarcza. Opowiadać także im będzie o ludziach zacnych i szlachetnych, o pięknośći i korzyściach dobrego charakteru, aby w ten sposób wolę ich rozbudzać i wzmacniać. Nauki takie i opowiadania proste zstępować będą do tych dusz młodocianych jak rosa niebieska i poruszą w nich wszystkie lepsze struny i siły. Nie pozwoli ojciec starszym krzywdzić młodszych, ani chłopcom dziewcząt, ale miłować każe im się wzajemnie, jakto czynił Józef Egipski i polecał św. Jan Apostoł.

Ojciec zważać powinien także na wady swoich dzieci. Lekkomyślność i ciekawość wielka oraz upór często jaskrawie u nich występują. Niech ojciec się nie łudzi, że te wady z czasem same od siebie miną: z czasem wady te sprawią to, że z chłopca stanie się młodzian i mężczyzna lekkoduch, kapryśnik powierzchowny, zmienny jak wiatr, niezdolny do żadnej pracy poważnej, zaparcia i skupienia wymagającej. Złamać trzeba upór dziecka, leczyć z lekkomyślności myślą o Boku, o obowiązku, radą dobrą i cierpliwą czujnością. Żywości dziecka bać się nie potrzeba; uważać jedynie należy, żeby się nie wyrodziła w zbytnie roztrzepanie. Im starsze bywają dzieci, tem roztropniejszym i bliższym stanie się ojciec dla nich doradcą i opiekunem, tem miłościwiej poprowadzi je w życie i życie to wedle sił ułatwiać im będzie aż do końca swoich dni. Wszakże niech nie zapomina o złotej prawdzie, że jaki ojciec taki i syn i dlatego niech sam stara się żyć uczciwie, niech stara się być mężem charakteru czystego jak łza, aby synowie i wnukowie jego również takimi lub nawet lepszymi jeszcze być mogli.

Wielką przeszkodą wychowania moralnego po rodzinach jest brak zgody. Wina tutaj spada nierzadko na matki krótkowidzące i przeczulone. Same żadnej nie mają powagi wobec dzieci: wszystkie kaprysy ich są dla matek ta-

kich rozkazem; zdaje się im, że same tylko aniołki posiadają w domu. Przeto srożą się na ojca, jeśli on śmie się opierać im lub nawet je karcić; same nic nie robią i powagę i dobrą wolę męża paraliżują. Niekiedy do takiej ślepoty dochodzą, że z dziećmi przeciw ojcu się zmawiają. Jakie stąd wynikają następstwa, nie czujemy się na siłach opisywać. Niech P. Bóg zachowa każdą rodzinę polską od takiej matki. Mąż jest głową żony, woła św. Paweł, przeto także głową rodziny i matka winna mu ulegać w rzeczach prawu Bożemu ani kościelnemu się nie sprzeciwiających. Matka przykładem swoim pokaże dzieciom, jak mają poważać i słuchać ojca. Nigdy wobec dzieci nie pozwoli sobie krytykować męża, a wady jego i usterki albo zupełnie zamilczy, albo też w potrzebie tłumaczyć i łagodzić będzie. Matka okazywać mężowi powinna, iż dużo liczy na jego pomoc, że bez niego nie czuje się na siłach wychować dobrze dzieci, ale z nim razem ufnie się tej pracy podejmuje. Szanuje w nim głowę rodziny i dlatego chętnie go pyta o radę, otwiera mu oczy na wady dzieci, aby je wolą swą i ręką wykorzeniał. Sama także łączy dobroć i miłość z stałością i umie od dzieci wymagać co słuszne i ojcem straszyć ich nie potrzebuje. — Przeciwnie i mąż — ojciec — ma również on swoje obowiązki względem żony — matki. Powinien on okazywać jej publicznie przy dzieciach cześć, przywiązanie, wdzięczność. Im wyżej podniesie ojciec matkę w oczach dzieci, tem wyżej i sam stanie, tem czcigodniejsi staną się oboje wobec dziatwy. Matka silna miłością i powagą ojca, większy jeszcze uzyska wpływ na dzieci, a wpływu tego potrzebują szczególnie żony robotników i rzemieślników, które przez dłuższą część dnia same zajmować się muszą dziećmi. Zgoda i miłość rodziców szczęśliwemi czynią rodziny.

Święty Hieronim pisał do pewnej matrony rzymskiej: „Przyzwyczajaj córkę „swą, iżby chętnie biegła w objęcia babki „zaledwo ją ujrzy; niech babka ją uścis„ka i ucałuje i niech z ust babki usłyszy „córka twoja słowa mądrości i praw„dy." — Dzisiaj, niestety, zapomina się w rodzinach o dziadku i babce, okrada ich się nawet, zmusza do pracy nad wiek i siły i gorzkie spotykają ich wyrzuty. Mało, a często nawet wcale nic nie znaczą w rodzinie: smutni siedzą w swej izdebce, albo przy piecu, wystawieni na niepoważanie wnuków, na fukanie i poniewierkę własnych dzieci. Niekiedy dzieci te wstydzą się nawet swoich rodziców. Możeż istnieć w takiej rodzinie wychowanie moralne? Czasem — oby nigdy! — odważają się nawet popychać i bić starych rodziców, którym należy się od nich tyle czci i wdzięczności! Zbrodni podobnej poganie się nie dopuszczają, a prawo mojżeszowe, z rozkazu Boga, śmiercią ją karało. — *Kamieńmi go utłoczy lud i umrze, abyście odjęli złe z pośrodku was, a wszystek Izrael słysząc, aby się bał.* Upomina Duch Święty: *Kto się boi Pana, ten czci rodzice i jako panom służyć będzie tym, którzy go porodzili. Uczynkiem i mową i wszelką cierpliwością czcij ojca twego! Kto czci ojca swego, doczeka się pociechy z dziatek, a w dzień modlitwy swej wysłuchany będzie. Synu, wspomagaj starość ojca twego, a nie zasmucaj go za żywota jego: a jeśli na baczeniu ustanie, odpuść, a nie wzgardzaj go w sile twojej: bo miłosierdzie ojcu okazane, nie przejdzie w zapomnienie. O! jako złą sławę ma, kto opuszcza ojca: a przeklęty jest od Boga, kto draźni matkę: kto bierze co u ojca swego albo u matki, a mówi: że to nie grzech, jest towarzyszem mężobójcy.* — Sprawdza się zwykle ten wypadek, że jak dzieci obchodzą się z rodzicami w starości, tak następnie odpłacają im własne ich dzieci.

Opowiada Arcybiskup florencki św. Antonin następujący, straszny wypadek.

Pewien ojciec podeszły w latach, upominał pewnego dnia swego syna nicponia, żeby zmienił postępowanie swoje. Lecz syn wyrodek, wściekły od gniewu i złości, rzuca się na starca, abala go na ziemię, chwyta za białe włosy i wlecze za drzwi. Gdy byli u progu, krzyknął ojciec: Dosyć, nieszczęśniku, dotąd tylko zawlokłem swego ojca, gdy twoje miałem lata! — Nieszczęśliwego starca słuszna spotkała kara niebios. Przeciwnie św. Joanna każdego rana i wieczoru wiodła dzieci swe do dziadka, aby go pozdrowiły i uściskały — i rodzinie tej błogosławił Bóg.

Niech polscy rodzice również dobrze obchodzą się z dziadkiem i z babką, a znajdą w nich zacną pomoc w wychowywaniu dzieci i błogosławieństwo i pokój Boży spoczywać zawsze będą nad nimi wszystkimi.

(C. d. n.).

Ks. Bosko a młodzież rzemieślnicza.

Ciąg dalszy

Zobaczmy teraz jaki jest system przekazany nam przez Założyciela Zgromadzenia Salezyańskiego, Czcig. Ks. Jana Bosko, jakie nakłada on szczególnie obowiązki na majstrów i kierowników pracowni.

Oto jego punkty zasadnicze.

Majster winien sobie na pierwszem miejscu wyrobić jasne pojęcie o ważności i zacności swego stanowiska. Jako majster i przełożony zarazem wywiera on wielki wpływ na swoich uczniów. Chłopcy uważają go za wzór, do którego mają zdążać ich usiłowania. Od niego więc zależy i od jego sposobu wzięcia się do dzieła postęp tych młodych rzemieślników i ich przyszłość. Mają oni od niego nauczyć się rzemiosla, od niego nabyć mają pierwszych wiadomości. On ma wpajać w nich zamiłowanie do swego zawodu, nauczyć ich cenić swój stan. Majster winien o tem ciągle pamiętać, by mieć dobre, właściwe pojęcie o wysokości swego zadania i o wielkiej odpowiedzialności, jaka na nim ciąży.

Ponieważ na nim wzorują się uczniowie, powinien on dawać im przykład nietylko pracowitości i zamiłowania pracy, ale też poważnego zachowania się, stałości charakteru i siły woli. W ten sposób nietylko wychowa on dzielnych rzemieślników, ale wykształci zarazem ich charakter i serce. A jakaż to trudna sprawa! Ileż pracy i wysiłków potrzeba, by nabyć tej stałości i siły woli!

Majster musi znać swe rzemiosło dobrze w najmniejszych nawet jego szczegółach, jeżeli chce udzielić swoim uczniom zupełnego wykształcenia. Ma umieć odróżniać te szczegóły, aby osądzić, które są łatwiejsze, a które trudniejsze, z czem należy wpierw zaznajomić uczniów, a z czem później, a to w tym celu, by w nauce nie było żadnych skoków, lecz by jedna rzecz była przygotowaniem do następnej, by jedna rzecz wypływała z drugiej. W ten sposób nauka jego będzie systematyczna, będzie postępowa.

Ponieważ zaś rzemiosła i sztuki w naszych szczególnie czasach wciąż postępują, majster winien znać te postępy techniki, by je módz swym uczniom przedstawić i wyłożyć, by jego uczniowie nie zostali zasklepieni w przestarzałych formułach, lecz by szli naprzód z postępem i umieli się do niego zastosować.

Majster ma mieć zawsze przed oczyma dwie rzeczy: z jednej strony wykształcenie i stopień wprawy, jaki osiągnął jego uczeń, z drugiej strony wiadomości, które się łączą bezpośrednio z tym stopniem wykształcenia i są jego naturalnym dalszym ciągiem, a to w tym celu, by nie wprowadzać niepotrzebnego a szkodliwego zamieszania pojęć w tej młodej głowie.

W pracowni majster pełni podwójne zadanie: uczy, jak rzecz ma być wykonana i pokazuje to w praktyce. Nie wystarcza tu, by majster był dla siebie biegłym w zawodzie, winien on też posiadać łatwość wysłowienia się, łatwość w wypowiadaniu jasnem reguł i prawideł rzemiosła, jak również łatwość i trafność w osądzaniu prac innych.

Zawsze i wszędzie kierownik pracowni musi być przekonany, że chociażby nie wiem jak biegłym był w rzemiośle, lekcye jego będą niejasne i bez trwałych owoców, jeżeli się do nich zblizka nie przygotuje. Musi on sobie raz po razie uprzytomnić, co jest najstosowniejszem, najodpowiedniejszem do wyłożenia i w jaki sposób należy przedstawić tę rzecz uczniowi, aby tenże mógł łatwo ją pojąć i zapamiętać.

Nie zawsze jednak chłopcy przy pierwszym

już wykładzie zrozumieją dobrze całą rzecz i wyrobią sobie o niej słuszne pojęcie. Majster winien więc w stosownych chwilach i okolicznościach, bez nużenia jednak ucznia, powtarzać mu rzeczy już wyłożone. W tym celu zadaje majster uczniom pytania, daje im prace, które odpowiadają ich wykształceniu.

Gdy majster otrzyma nowych uczniów do swej pracowni, niech będzie przekonany, że mimo ich dobrej woli i zdolności, nie mają oni jednak żadnego pojęcia o rzemiośle, które jest im zupełnie nowe. Więc też zaczynając z nimi naukę, nie powinien nawet przypuszczać, by to lub owo było im już znane, ale każdą rzecz, choćby najmniejszą, niech im drobnostkowo nawet wykłada. Nieraz opuszczenie objaśnienia nieznacznego w sobie szczegółu może stanowić dla chłopca poważną lukę; to zaś przyzwyczaić go może do powierzchowności i bezmyślności w nauce. W tych początkowych wykładach wykluczyć trzeba wszelki pośpiech, a za to powtarzać je tak długo, dopóki się nie przekona, że uczniowie dobrze je sobie wbili w pamięć. Jakże często zdarza się, że stary już i skądinąd praktyczny czeladnik wykonuje robotę powoli i ociężale, bo go podczas terminu nie nauczono trzymać dobrze hebla lub pilnika!

Nauka winna być rzeczowa i praktyczna. Mniej więc słów i niepotrzebnych a trudnych dla chłopca tłumaczeń, zato wiele przykładów. Niech majster podaje reguły jak się ma wykonywać pracę, lecz niech zarazem on sam wykona ją w oczach ucznia. Unikać należy dawania uczniowi pracy z nieokreślonym rozkazem: *zrób to*, jeżeli uczeń nie ma pojęcia, w jaki sposób powinien to wykonać. W rzadkich tylko wypadkach i tylko z uczniami dość wydoskonalonymi, dla okazania zaufania w ich zręczność, można tak postąpić; a i wtedy podczas wykonania zadanej pracy, należy od czasu do czasu przekonać się naocznie, czy uczeń rzeczywiście wykonuje ją, jak powinien.

Oglądając i poprawiając prace uczniów, majster przypominać będzie dane już prawidła i wykazywać im, że praca wtedy tylko wypada dobrze, gdy się postępuje podług nich.

Celem terminowania jest wydoskonalić ucznia tak, by potrafił prędko i dobrze wykonywać prace. Dlatego wymagać się od nich powinno uwagi, dokładania się do pracy i wytrwałości. Do uwagi zmusi majster swych uczniów przez stawianie im pytań, na które nie odpowie trafnie, kto nie umie zastanowić się, lub kto nie zrozumiał rzeczy wykładanych; do pilności zaś będzie ich pobudzał pochwałą i nagrodą. Do wytrwałości przyzwyczai uczniów ten mistrz, który w sądzeniu ich prac będzie raczej wymagającym i surowym; surowości takiej, co nie zniechęca ucznia, ale raczej ukazuje, ile mu jeszcze braknie do osiągnięcia tego stopnia doskonałości, jaki inni już osiągnęli i który jest niezbędny do wytrzymania współzawodnictwa obcego.

By zaś uczniowie, nabrawszy o sobie wysokiego pojęcia, nie opuszczali szkół przed ukończeniem nauki, niech majster zbija te dążenia, ukazując im, ile jeszcze mają do uczenia się, do zupełnego wykształcenia; niech im przedstawia, na jakie niebezpieczeństwo narażają się przez taki krok, a mianowicie, że może nie będą mogli nigdy ukończyć dobrze swej nauki i że w ten sposób zostaną przez całe życie partaczami i ciężarem społeczeństwa.

Oto w krótkich słowach system, sposób nauczania rzemiosła, jakiego trzymają się majstrowie w zakładach Ks. Bosko. Ale to tylko jedna strona naszego sposobu zawodowo-wychowawczego.

Innym potężnym czynnikiem w tej pracy to ciągła, czujna a troskliwa, nieustanna i połączona z miłością obecność majstra i nadzorcy pracowni. Szczególnie miłością działa wiele majster. W każdej okoliczności, w każdym wypadku ma on zachować równowagę i pogodę umysłu. Posłusznym odpowiada z dobrocią, poprawia ich robotę z łagodnością; zaś dla krnąbrnych jedno jego spojrzenie spokojne lecz pewne i stanowcze, znak lub milczenie znaczące, jest wystarczającą, a nieraz dotkliwą nawet karą. Lekkomyślnością swych uczni nigdy nie będzie się zniechęcał lub niepokoił, w czem dopomoże mu przekonanie, iż nie ma do czynienia z ludźmi dojrzałymi, lecz z dziećmi, których cechuje lekkomyślność, roztrzepanie, chęć do żartów i pociąg do wybryków; które muszą niemale czynić wysiłki, by zapanować nad swą żywością i skupić uwagę nad jakąś rzeczą. Majster winien umieć wybrać stosowną chwilę, by je zachęcić do pracy nad sobą, lub okazać im współczucie dla ich słabości.

Aby otrzymać postęp swych uczniów, majster musi poznać ich usposobienie, ich zdolności. Niektóre charaktery ociężałe, leniwe, nieczułe na głos obowiązku potrzebują ręki silniejszej, energiczniejszej, którąby je ciągle budziła z ich odrętwienia i powoli zachęcała i przyzwyczajała do pracy.

Z innymi chłopcami ducha żywego i lekkiego, zapalnego i chętnego, skorego do wszystkiego, lecz zato wiecznie roztargnionego i łatwego do zniechęceń, postępuje łagodnie, poprawia ich z dobrocią i dodaje im otuchy, gdy błądzą i tracą wiarę w siebie. Z tymi szczególniej majster musi być ostrożny przy wybieraniu stosownej chwili, by ich poprawiać. Uwagi dawane w chwili gdy chłopiec jest rozdrażniony i nie panuje nad

sobą byłyby bezskuteczne, lub odniosłyby wprost przeciwny skutek. Należy czekać dopóki nie ucichnie ta burza i nie zapanuje pokój w tej małej głowie i sercu.

Majster ma zawsze pamiętać, że system uprzedzający polega przedewszystkiem na: *poprzedniem zapoznaniu chłopców z przepisami zakładu, zaś następnie na czuwaniu pilnem tak, by wychowankowie mieli nad sobą zawsze czujne oko przełożonego, który przemawia do nich po ojcowsku, służy im za przewodnika na każdym kroku, udziela im stosownych rad i wskazówek; zaś w danym razie z miłością ich upomina.* Jeżeli braknie tej ojcowskiej i ciągłej czujności, na nic sie zda cała praca.

Najskuteczniejszym, a w naszych czasach może najbardziej przez świat zapoznanym środkiem wychowawczym jest religia. Wszechpotężnym swym wpływem sprawia ona, że uczniowie są pilni tak w pracy, jak i w nauce, pilni w wykonywaniu swych obowiązków, że chętnie poddają się kierownictwu swych przełożonych i słuchają ich przestróg. Religia uczy chłopca kochać swe rzemiosło, bo mu je przedstawia nie jako ciężar nieznośny, lecz jako obowiązek nałożony mu przez Boga, jako środek do szczęścia.

To są tajemnice systemu wychowania zawodowo-naukowego salezyańskiego i jego postępu, one też dają tę żywotność szkołom zawodowym Zgromadzenia Ks. Jana Bosko.

Niezaprzeczenie sposób taki wymaga olbrzymiej pracy przygotowawczej, nieustannej czujności i poświęcenia. Jednak pracę tę i wysiłki osładza myśl, że nie idzie ona na darmo, że wyjdzie ona na dobro społeczeństwa, Kościoła i na chwałę Boga. Współpracować nad odrodzeniem ludzkości, nad zbawieniem dusz, wszak to myśl, która dodaje ducha, osładza największe trudności i prace misyonarzy naszych; ta tylko myśl wiedzie ich daleko od ojczyzny w odwieczne lasy, między dzikie szczepy Indyan, ta myśl przyświeca im w największych przeciwnościach, krzepi ich, gdy męczeństwem pieczętują swą wiarę w Chrystusa. My takich trudności nie spotykamy, nie wymaga się od nas takich ofiar, a przecież możemy mieć równy z nimi udział w ich pracach nad skierowaniem ludzkości do Boga.

W pracy tej wszyscy winni wziąć udział, nie sami nauczyciele i kierownicy szkół zawodowych, ani też wyłącznie mężowie stanu i władze państwa, lecz każda warstwa społeczna. Jedni przez udzielanie stosownych rad i wskazówek, inni przez ustanowienie odnośnych praw, nauczyciele i majstrowie przez gorliwe spełnianie obowiązków wobec swych terminatorów i uczniów. Zwłaszcza na Was, Czcigodni nasi Pomocnicy i Pomocnice, co pracujecie na polu przemysłowem, na Was ciąży święty ten obowiązek. Nie zawsze będziecie go mogli wykonać tak, jakbyście tego sobie życzyli; nie wszyscy posiadacie odpowiednie wiadomości, wykształcenie i środki. Nie przerażajcie się tem, nie zniechęcajcie się! Usilną pracą, troskliwością o dobro swych terminatorów, wy możecie w pewien sposób wynagrodzić niektóre braki. Niech w tej pracy będą Wam przewodnikiem słowa św. Pawła (I. Kor. XIII-4, 7): *Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest, wszystko znosi, wszystkiego się spodziewa, wszystko wytrwa.* Miłością zyskacie sobie swego ucznia, jego przywiązanie; miłością zachęcicie go do pracy, wpoicie w niego zamiłowanie do rzemiosła i do własnego zawodu.

Jak się macie zachować wobec waszych uczniów? Weźmijcie sobie za przykład co dopiero opisany wzór majstra nauczyciela. Może tracicie wiarę w wasze siły, wytrwałość, czas? Niech Wam miłość przyświeca, a trudy wasze staną się Wam łatwymi, wytrwałość się wzmocni. Mają wasi terminatorzy charakter trudny, nieznośny? Prostujcie, poprawiajcie ich, lecz z miłością i cierpliwością; niech wasza miłość wszystko znosi — wszystko wytrwa, a zbierzecie obfite plony z waszej pracy. Pozyskacie sobie w uczniach przyjaciół gotowych na wszelkie ofiary dla Was i dla waszej rodziny. Odżyją w nowej postaci dawne patryarchalne, famili ne, stosunki pomiędzy rodziną majstra a terminatorami. Przestanie grasować między nami klasowa nienawiść, zawita upragniony spokój, ucichnie barbarzyństwem i zemstą dyszący śpiew, płynący dziś z pod czerwonej płachty, zaś rozbrzmi hymn miłości i zgody i jedności.

Gdy majster nie będzie ukrywał przed uczniem tajemnic swego zawodu, gdy z całą gorliwością będzie się starał wykształcić go na dzielnego rzemieślnika, wtedy znikną miernoty i partacze zawodowi, rzemiosła i przemysłowcy nasi podniosą się i staną do skutecznej walki z konkurencyą. Robotnik nasz nie będzie dalej sługą ani popychadłem cudzoziemców, będzie czuł swą godność rzemieślnika i będzie umiał utrzymać własny zawód na wysokości swego zadania. Prawda! nie będzie można natychmiast dokonać tego odrodzenia przemysłu; praca to długa. Długo też jeszcze będziemy musieli cierpieć na tę bolączkę partactwa rzemieślniczego, lecz przynajmniej starajmy się nie wydawać więcej tych miernot, które psują imię naszemu przemysłowi.

Czeka nas praca wielka, trudna mozolna i długa; nie zaraz też okażą się je owoce; lecz zato tem donioślejsze będą one dla nas miały znaczenie. Nie zrażajmy się w tej pracy i pamiętajmy zawsze, że przyszłość nasza w naszem ręku leży. (*C. d. n.*).

Misye Salezyańskie.

AFRYKA-KONGO.

Pierwsze Owoce Misyi.

Elizabethville, 26-go grudnia 1913 r.

Najczcigodniejszy Ojcze!

.....Uważam się za szczęśliwca, iż mogę Wiel. Ojcu przesłać kilka nowych wieści z naszej misyi, które pewnie radością napełnią jego ojcowskie serce. Przedwczoraj, w wigilię Bożego Narodzenia, ochrzciłem czternastu naszych czarnych wychowanków.

Co za piękna i podniosła ceremonia! Każdy z nas przyczynił się do tak wielkiego szczęścia nowochrzceńców i każdy czuł się szczęśliwym: bracia, że wpoili w nich pierwsze modlitwy i najprostsze wiadomości katechizmowe; my zaś księża, żeśmy rozwinęli obszernie te pierwsze początki.

Oto mija ośm miesięcy, odkąd te drogie dzieci bawią z nami. Widzisz więc, czcig. Ojcze, żeśmy ich pouczyli gruntownie w obowiązkach religii i żywimy nadzieję, iż będą dobrymi i gorliwymi chrześcijanami; teraz pozostaje nam tylko przysposobić ich do pierwszej komunii św. i do sakramentu bierzmowania, o czem też w najbliższej przyszłości pomyślimy.

Chrzest odbył się z największą okazałością. Pan Desan, dyrektor sprawiedliwości w Elizabethwille, przyjął chętnie zaproszenie na ojca chrzestnego tych malców, oni zaś byli dumni, że taki *Messungo mkubwa* (— biały na tak wysokiem stanowisku) raczył zostać ich ojcem chrzestnym. Obrzęd trwał wprawdzie dość długo: ale jaki on wruszający widok przedstawiał! Ja pragnąłem zwrócić do nowochrzceńców kilka słów, lecz wyznaję szczerze drogiemu ojcu, iż wzruszenie przeszkodziło mi mieć do nich przemówienie okolicznościowe; pocieszał mnie więcej jeszcze widok ich skupienia i nabożeństwa; oczywiście zrozumieli dobrze i tak, co im chciałem powiedzieć.

Po dwóch miesiącach spodziewamy się urządzić znowu podobną uroczystość i ochrzcić opóźnionych, którzy dla różnych przyczyn nie mogli być teraz do chrztu przypuszczeni. Pan Bóg pobłogosławił nasze dzieło, a my składamy mu serdeczne dzięki, iż nie szczędzi nam zachęty do dalszej pracy, dając nam kosztować słodkich jej owoców.

Lecz niema róży bez kolców! Ten tak świetnie rozpoczęty dzień skończył się nader smutnym wypadkiem. Około godziny 11-tej rano, doniesiono nam, iż jeden z naszych białych wychowanków zapadł nagle na ciężką chorobę. Ja pośpieszyłem bezzwłocznie odwiedzić go i rzeczywiście znalazłem go w stanie bardzo groźnym. O. Schillinger, wyspowiadawszy małego Hektora, ruszył natychmiast po wijatyk i olej święty, by udzielić mu ostatnich pociech religijnych. Lecz nie zdążył już na czas, gdyż chłopak tymczasem oddał ducha Bogu.

Myśmy wiele liczyli na tego malca; każdego bowiem rana przybywał do naszej misyi, żeby służyć do mszy św. i było to jego największą uciechą, przyjemnością! W niedziele służył do kilku mszy i do błogosławieństwa. Zeszłego roku przystąpił w naszej kaplicy do pierwszej komunii świętej; to też wszyscy my, a zwłaszcza O. Schillinger, do którego nieboszczyk szczególne miał zaufanie, bardzo zostaliśmy przygnębieni jego niespodziewaną śmiercią. Przew. Ks. proboszcz w Elizabethville pozwolił pochować go na naszym cmentarzyku, blizko kaplicy misyjnej; poczciwi zaś nasi czarni chrześcijanie uczestniczyli w tym żałobnym obrządku, także i koledzy szkolni Hektora przyłączyli się do pochodu. Nie mogło ich się jednak zebrać wielu, gdyż tutaj zazwyczaj pogrzeb odbywa się bardzo prędko po śmierci; i tak nasz młodzieniaszek zmarł o godzinie drugiej po południu, a w trzy godziny potem, to jest o godz. 5-tej już spoczywał w grobie, dla tego też cały światek szkolny nie mógł być o tem wypadku żałosnym dość prędko powiadomiony. W naszej kaplicy odśpiewaliśmy egzekwie, a potem O. Schillinger, p. Verbor i ja odprowadziliśmy zwłoki miłego naszego przyjaciela, Hektora Malvey, na cmentarz, gdzie ja poświęciłem grób. Tam spoczywa jego ciało, a dusza tymczasem szczęśliwa śpiewa chwałę Bogu; on szczególnie, co tak się już cieszył, iż będzie mógł służyć do uroczystej pasterki! Odbyła się ona uroczyście i z jaknajwiększą okazałością, ale już bez niego. Nasze

kółko śpiewackie, złożone z chętnych panów poblizkiego miasta, wykonało mszę Gounoda na dwa głosy; podczas następnych dwóch mszy cichych pobudzało nabożeństwo obecnych i rozpalało miłość ku Dzieciątku Jezus rzewnemi pastorałkami i stosownemi kolędami. Dwadzieścia cztery osoby przystąpiły do komunii świętej, wszyscy zaś uczestnicy pozostali nabożnie skupieni aż do końca wszystkich trzech mszy.

Jaką pociechę zesłał nam nasz dobry Ojciec niebieski! On nie pozwolił, aby cała radość, jakiej doznaliśmy przy chrzcie naszych drogich negusków, została przysłonięta przez smutny wypadek śmierci; obdarzył nas pocieszającym widowiskiem żywej wiary w samą noc Bożego Narodzenia w dalekiej Afryce. Msza śpiewana wypadła rzeczywiście wspaniale. Osobliwie odznaczyli się soliści pp. Larose, Lemmens, Bauthiere i Spuyt. Wymieniam ich po nazwisku dlatego, że wiem, iż czcig. Ojciec troskliwie opiekuje się naszą misyą i że pragnie poznać i po imieniu dobrych naszych Pomocników.

W prezbyteryum urządziliśmy skromny żłobek, oświetlony acetyleną, którą po raz pierwszy wprowadziliśmy do kaplicy. Nasze wielkie chorągwie przyczyniły się także do ozdobienia przybytku Bożego, który wyglądał na królewski jakiś pałac; my też byliśmy szczęśliwi, żeśmy mogli przynajmniej coś uczynić na chwałę Boskiego Dzieciątka.

O! jak bardzo pokrzepiają na duchu i zachęcają do dalszej pracy takie pamiętne dni! To też z całym zapałem wracamy do pracy ewangelicznej. Chrzest nowych katechumenów odkładamy do przybycia naszego Ks. inspektora. Nie mało też pracy zajmie nam przygotowanie nowochrzczeńców do pierwszej komunii świętej.

Racz, Przew. Ojcze, pobłogosławić twym dzieciom z Kongo i od czasu do czasu polecić ich Matce Boskiej, Wspomożycielce Wiernych. Racz także pamiętać o twym Synu w Chrystusie.

Ks. Jan Sack.



ELIZABETHVILLE (Kongo-Afryka) — Nowochrzceńcy.

Z INDYI.

Ks. dyrektor ochrony dla sierot pod wezwaniem św. Tomasza w Meliaporze (Madras) pisze nam d. 24-go grudnia, 1913 r.:

„...Ulice miasta przepełnione poganami z najrozmaitszych sekt. Czoło, piersi i ręce mają pomalowane różnobarwną glinką. Gdy prze-

* *

chodzimy, usuwają nam się z drogi i pozdrawiają z uszanowaniem, jakby swych własnych *guru*, czyli kapłanów. Właśnie przed paru dniami spotkałem na bardzo ruchliwej ulicy takiego *guru*. Ukłonił mi się, lecz ja przez roztargnienie byłem zwrócony w inną stronę. Natenczas poczciwy ów kapłan rzucił się przede mną na kolana i mówi: ,,Ja też jestem przyzwoitym człowiekiem!" Aby zadowolić poczciwca, udzieliłem mu błogosławieństwa.....

,,W ochronie wiedzie nam się coraz lepiej; chłopców przyrasta z roku na rok — zakład szczelnie wypełniony. J. Eksc. Ks. Biskup wkrótce rozszerzy nam pomieszczenie; mamy obecnie 85 chłopców, a będzie można przytulić 140.

,,8 b. m. w święto Niepokalanej obchodzono w mieście zakończenie Jubileuszu Konstantyniańskiego. Na trzy dni przedtem były liczne kazania i nawiedzenia kościołów. Ostatnie nabożeństwo uroczyste odprawiono w kościele katedralnym.

,,Wieczorem w naszej ochronie mieliśmy posiedzenie komemoracyjne, w dużej sali (sypialni), w której dwa lata temu odbył się Kongres Eucharystyczny. Zaszczycili nas swą obecnością Arcybiskup z Madras, Biskup Meliaporski, oraz liczne grono innych dostojnych przedstawicieli duchowieństwa. Oprócz tego salę wypełnili nietylko katolicy, lecz także protestanci i poganie, nam znajomi i życzliwi.

Zagrała po raz pierwszy nasza kapela, poczem pan K. Warmington wygłosił znakomitą mowę o Konstantynie i znaczeniu jego dzieła dla Kościoła. Kilkakrotnie i gorąco był oklaskiwany.

,,Dzień ten Niepokalanej był również miłym i pamiętnym dla Stowarzyszenia Niepokalanego Poczęcia — należą doń wszyscy chłopcy katoliccy z Meliaporu. Po Mszy św. i Komunii generalnej zaprosiliśmy wszystkich malców na śniadanie. Przewodniczącym był J. Eksc. Ks. Biskup miejscowy; ku jego czci wielu chłopców odczytało piękne utwory, w których zaznaczyli pomyślny rozwój Stowarzyszenia i to, że liczni członkowie tegoż dobrym są ożywieni duchem."

Turcya-Azya.

Adampol 1-go maja 1914 r.

Czcigodni Rodacy!

Jak wiatr jesienny zżółkłem liściem, tak zrządzenia losu rozrzuciły naszych rodaków po całym świecie; rozrzuciły ich po obcych krajach wśród obcych ludzi, skazały na wieczną tułaczkę, na wieczną tęsknotę za ukochaną ojczyzną, na niedostatek i nędzę materyalną i duchową. Jedną z takich garści naszych braci, to rodacy rzuceni do Azyi Mniejszej, między lud turecki. Tam pozbawieni własnego kraju, pozbawieni kapłana, długo ze łzami prosili naszej królowej Wspomożycielki Maryi Częstochowskiej o pomoc. A matka ta nie zapomniała swych dzieci: oto przed kilku laty zesłała im przyjaciela w osobie kapłana Salezyanina Polaka, który z całą gorliwością syna Czcig. Ks. Bosko pracuje dla ich dobra.

Odczuwali oni zawsze dotkliwie brak kościoła i szkoły, a oto teraz sny ich i marzenia mają się urzeczywistnić, gdyż po długiem kołataniu otrzymali od rządu tureckiego pozwolenie na budowę kościoła, szkoły i plebanii, a 30-go kwietnia I. E. Ks. Delegat Apostolski podpisał kontrakt z przedsiębiorcą Michelinim.

Kosztorys, oprócz kamienia, grubego drzewa i piasku, których dostarczą bezpłatnie koloniści, wynosi 18, 60 fr. Biedna kolonia oddaje co może, lecz, niestety, środki jej nie podołają potrzebie. Więc głos zwracają do rodaków w Polsce: Bracia! Wy u siebie macie kościoły, macie kapłanów; wy szczęśliwi, co przebywać możecie w rodzinnym kraju i uprawiać jego łany, wspomnijcie na nas, płaczących na obczyźnie, łaknących pociechy religijnej! przyjdźcie nam z pomocą przy wystawieniu tego skromnego domu Bożego! pomóżcie nam wznieść ołtarz Maryi! My modlić się będziemy za naszych dobrodziei, a i Marya Panna Wspomożycielka nie zostawi bez sowitej zapłaty waszej choćby drobnej ofiary.

Łaskawe datki posyłać można wprost na ręce kapelana adampolskiego, Salezyanina:

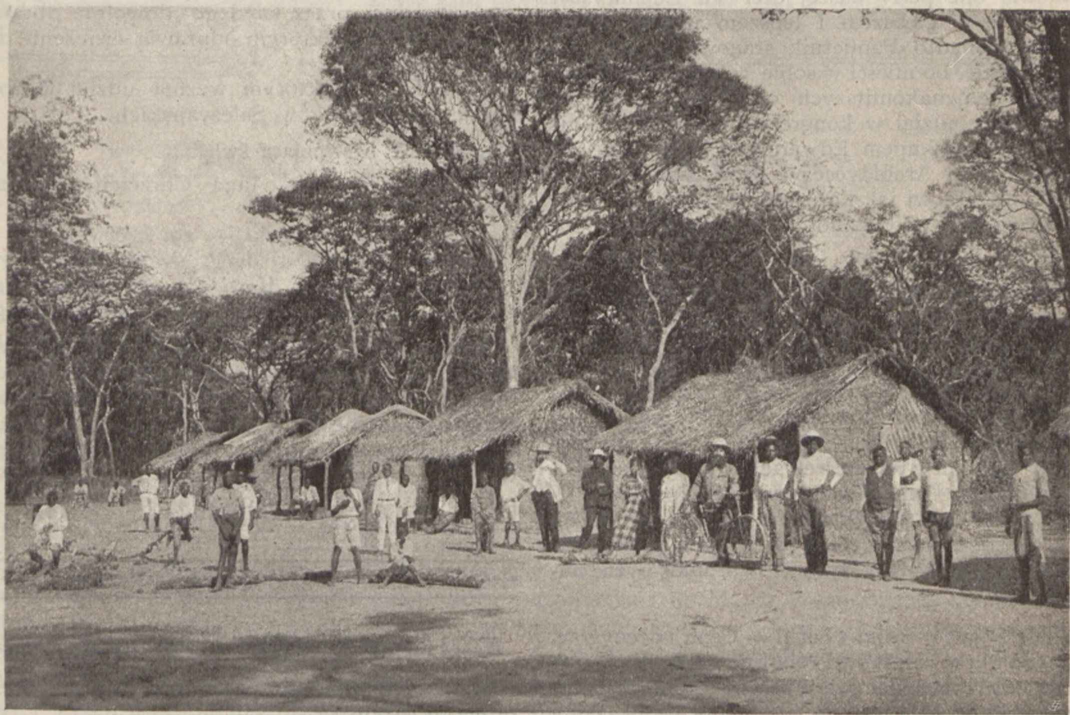
Ks. Aleksy Siara
Istituto Giustiniani
Turcya-Konstantynopol-Fery-Keuy.

List z podróży.

Mosquera, dnia 18 - XII - 1913.

.... Przerzynając wzburzone fale oceanu atlantyckiego w amerykańskim wschodzie, dobiliśmy do brzegów wyspy holenderskiej Curaçau. Wyspa ta cieszy się cudnem położeniem, lecz nie posiada tego daru przyrody, urodzajności, jakiegoby się można słusznie z jej wyglądu spodziewać. Panuje tu susza kilka lat bez przerwy. Charakteryzuje tę wyspę jednostajny klimat w całej porze rocznej. W porcie p[illegible]al nas Ks. dyrektor tutejszego zakładu salezyańskiego, a następnie udaliśmy się do jego domu. Zakład ten jest dla sierót murzynów, których tu

około czterdziestu naliczyłem. Młodzież ta dziarska, wytrzeszczając białe zęby z pod grubych warg, witała nas ze łzami. Przejęta dobrodziejstwem swych przełożonych zdawała się prosić przez te łzy: Udzielcie braciom naszym nieco z waszej słodyczy i bogactwa nadprzyrodzonego! Niejednemu z nas serce krajało się na widok tych biednych stworzeń, błagających opieki dla braci swych. Czemuż jednak tak mało czuje w sercu to powołanie nieść miłosierdzie Boże tym, którzy szczerze go łakną! — W zakładzie tutejszym zastaliśmy tylko trzech księży, jeden Polak a dwóch Włochów, obciążonych pracą



ELIZABETHVILLE (Kongo-Afryka) — Negusi przed swemi chatami.

ponad siły. Nie wszyscy cieszą się zupełnem zdrowiem; ale zapytawszy się ich czemuż tak się poświęcęcają, z dumą odrzekną: *Dla Boga!* Nic im zdrowie, nic im zysk materyalny, cieszą się myślą: *Dla Boga!* O! takich jest mało, oby jednak wszyscy tacy byli! Posililiśmy się strawą czysto murzyńską, lecz dobrą. Wody do picia tutaj niema, używa się wody morskiej filtrowanej. Gorąco tutaj do niewytrzymania; czasem całe pola zbóż i traw bywają spalone przez słońce. Mógłbym jeszcze wiele pisać, ale spodziewam się, że wystarczy mi opis tej biednej misyi do zachęcenia wielu naszych polskich braci, czujących w sercu to powołanie pojść na misyę, by nie wahali się przed wodami oceanu. Misya to niebo, drogo wprawdzie zasłużone, ale pewne. Żegnam kochanych braci i proszę gorąco o modlitwy za mnie i za nasze misye.

TEODOR BORSUCKI.

Książki nadesłane do Redakcyi

Miesięcznik Kościelny (Poznań - przy Tumie 9.). Zeszyt 64—65 (na kwiecień-maj) następującej treści:

Dr. Kazimierz Lubecki: Rozmowa o relikwiach. — Ks. Cz. Łukasik: Mesyanizm rosyjski a Maryan Zdziechowski. — Ks. Dr. Jan Czuj: Przyczyny ruchu buddystycznego w czasach najnowszych. — Ks. Kozierowski: Fundacye klasztorne. — Dr. M. Szuca: Homo sapiens czy homo socialis. — Zapiski: Z teki pytań. Ks. Błachut Kan. Reg. lat. — K.: Z prawodawstwa kościelnego. — Ks. Józef Zalewski, dr. fil. i muz., X.: Sprawozdania. — Ks. Reszelski: Wzmianki. — Zestawienia. — Zawiadomienie.

Pamiętnik Eucharystyczny z 45 rycinami. — *Ks. Józef Kłos.* 8° str. VIII — 334. (brosz. M. 3,60, opr. M. 4,75.). Księgarnia św. Wojciecha — Poznań św. Marcin 69.

Pamiętnik ten obejmuje sprawozdania z obrad sekcyi polskiej XXIII-go międzynarodowego kongresu Eucharystycznego we Wiedniu. Kongres ów, jak wiadomo, odbył się w dniach od 12 do 15 września 1912 r. w rocznicę pamiętnej odsieczy Wiednia przez króla Jana III Sobieskiego, a słusznie nazwać go można najokazalszym z tego rodzaju kongresów, jakie aż do dni naszych się odbyły. Polski udział okazał się liczny: uczestniczyło w nim trzech naszych Arcybiskupów, ośmiu Biskupów, Administrator dyecezyi Wileńskiej, sporo prałatów i państwa, wielka ilość Księży i przedstawicieli z wszystkich trzech dzielnic Polski. W obradach przemawiali najlepsi nasi kaznodzieje i mówcy, a mowy ich pomieszczone zostały w tym Pamiętniku. Stanowią one perły naszej czci ku Eucharystyi i cześć tę w głębszem i lepszem przedstawiają świetle. Ponadto Pamiętnik stanowi niejako Album Polskie, bo mieści w sobie świetnie wykonane portrety najznakomitszych osobistości polskich, które brały udział w kongresie. Wspólnie z Najprzew. Ks. Biskupem Edwardem Likowskim, Administratorem Archidyecezyi Poznańskiej, życzymy Pamiętnikowi jak najwięcej czytelników, gdyż odczytają go z przyjemnością, pożytkiem i zbudowaniem.

Dziesięcioro Przykazań Wychowania Katolickiego — Ks. Dziegiecki — (str. 256; brosz. M. 1; opr. M. 1.50).

Potrzebę lepszego i gruntowniejszego wychowania dzieci coraz bardziej odczuwa nasz lud; ale często staje on bezradnym wobec niej i nie wie, jak się do tego zabrać. W Wiadomościach Sal. nie jednąśmy już dali w tej mierze radę i wskazówkę; obecnie polecamy Pomocnikom naszym książkę Dziesięcioro Przykazań Wychowania Katolickiego. Uczy ona prosto i praktycznie, rzetelnie i zajmująco, wszędzie uwzględnia życie i warunki bytu naszego ludu.

Zabierz Mnie w Świat z Sobą! — Cena 15 fenygów. Książka dla robotników i robotnic, idących w świat za robotą i zarobkiem; daje wychodźcom stosowne i cenne rady. Dla tego za niezbędną ją uważamy dla młodzieży wogóle, co opuszcza ojczyste strony, jeżeli zdrowa, zadowolona i niezepsuta pragnie wrócić z obczyzny.

Za Prawdę. — Rozprawy o tem, co nas obchodzić powinno — (cena 2 mk).

Treść: 1. Palić umarłych, czy grzebać? — 2. Częstochowa najdroższy nasz skarb. — 3. Zabór Rzymu, burmistrz Nathan. — 4. Więcej odwagi. — 5. Czemu jestem katolikiem? — 6. O wolnomularstwie dla wychodźców polskich. — 7. Tajemnica spowiedzi. — 8. Piotr Skarga. — 9. Za grobem. — 10. Chrystus Pan Bogiem.

Książka ta obliczona jest na bieżące warunki, i za obojętne spraw w niej poruszanych uważać nie można. Robotnik i wieśniak, a zwłaszcza młodzież z pożytkiem ją czytać mogą.

SKARB DUCHOWNY.

Pomocnicy Salezyańscy, którzy **wyspowiadawszy się i przyjąwszy Komunię św.**, odwiedzą nabożnie jaki Kościół lub Kaplicę publiczną albo, jeśli żyją wspólnie, własną Kapliczkę i tamże **pomodlą się** na intencyę Ojca św., zyskać mogą następujące **odpusty zupełne**:

a) **każdego miesiąca**:

1) w dzień, przez każdego dowolnie obrany.
2) w dzień, w którym odprawią ćwiczenie dobrej śmierci.
3) w dzień, w którym wezmą udział w konferencyi Pomocników Salezyańskich.

b) **W następujące święta**:

1° Narodzenia św. Jana Chrzciciela — 28. czerwca.
2° SS. Piotra i Pawła — 29. czerwca.
3° Nawiedzenia N. M. P. — 2. lipca.
4° Przenajdroższej Krwi P. n. Jezusa Chrystusa — 5. lipca.

Nadto: Zyskać mogą zawsze, będąc w stanie łaski (bez potrzeby nawiedzenia jakiego Kościoła lub przystąpienia do Sakramentów śś.) wszystkie odpusty stacyjne w Rzymie, Porcyunkuli, Jerozolimie i św. Jakóba w Kompostelli, jeśli odmówią *5 Ojcze nasz, 5 Zdrowaś i 5 Chwała Ojcu* za pomyślność i potrzeby Kościoła i jedno *Ojcze nasz, Zdrowaś i Chwała Ojcu* wedle intencyi Ojca św.

Ważne dla zamieszkałych w Stanach Zjednoczonych!

1) *Wszelkie pisma, listy, kartki do Głównego Przełożonego adresować:*

Przewielebny Ksiądz
PAWEŁ ALBERA
Italia TORINO, Via Cottolengo, 32.

2) *Przesyłki pieniężne można uskutecznić:*

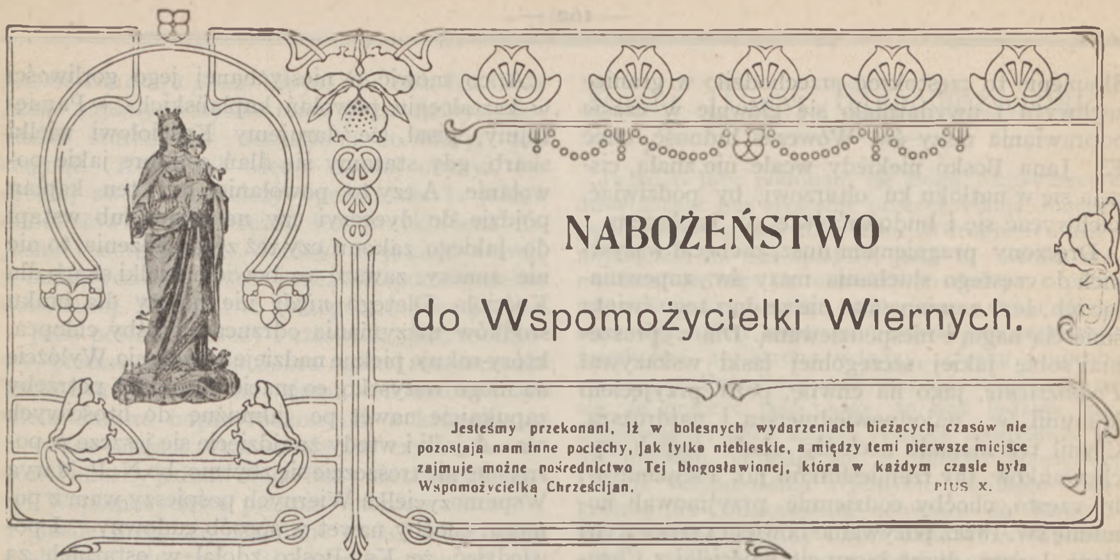
a) *za pomocą międzynarodowego przekazu pocztowego, czyli tak zwanego* "Money Orders".

b) *czekiem* (Check), *czyli mandatem bankowym do którego bądź z banków w Turynie.*

c) *banknotem, czyli papierem pieniężnym* (Greenbachs or Paper Money), *lub też w znaczkach pocztowych, jeżeli przesyłka jest mała.*

3) *Równocześnie z ofiarą zawiadamiać o uskutecznionej przesyłce.*

 **Patrz na ostatnią stronicę Okładki!** 



NABOŻEŃSTWO do Wspomożycielki Wiernych.

Jesteśmy przekonani, iż w bolesnych wydarzeniach bieżących czasów nie pozostają nam inne pociechy, jak tylko niebieskie, a między temi pierwsze miejsce zajmuje możne pośrednictwo Tej błogosławionej, która w każdym czasie była Wspomożycielką Chrześcijan. PIUS X.

Dwie Kolumny.

Było to w wigilię roku 1864. « Wyobraźcie sobie, mówił Ks. Bosko do swoich chłopców, wielką kulę, zawisłą za pomocą dwóch biegunów na dwóch olbrzymich i słońcem bijących kolumnach. Na jednej kolumnie widnieją, dwiema złotemi głoskami wyryte, słowa: *Królowa świata*; na drugiej zaś: *Chleb Żywota*. Po tej kuli chodzi wiele ludzi w różnych kierunkach. Wszakże ci tylko, co znajdują się w pobliżu kolumn, cieszą się najżywszem światłem; inni natomiast, będąc zdala od kolumn tj. znajdujący się na środku kuli, pogrążeni są w najgrubszych ciemnościach. Kula to nasz świat. Dwie kolumny, to Marya Wspomożycielka i Przen. Sakrament. Olbrzymie te, słońcem jaśniejące kolumny, podtrzymują istotnie ziemię, bo gdyby nie było Maryi i Przen. Sakramentu ołtarza, stary nasz świat runąłby już dawno w bezdenne, czarne przepaści przestworu. A ludzie, którzy chcą chodzić w świetle, tj. po drodze wiodącej do nieba, trzeba, aby się zbliżyli do tych dwóch kolumn i źródeł światła. Ci, co od nich się oddalają, chodzą w ciemnościach i w cieniu śmierci ».

To też Ks. Bosko używał wszelkich możliwych sposobów, aby błądzące w ciemnościach dusze ratować i zbliżyć do wspomnianych kolumn i zachęcić do wytrwania na drodze światłości. « Dusz! Dusz pragnę! Dusz mi potrzeba, aby im wskazać drogę do Ciebie, Panie. Proszę Cię o to przez rany Jezusa, Zbawiciela naszego, który zstąpił z nieba dla odkupienia nas i który w tej chwili, zmuszony karać grzesznika, czeka może jednej gorącej modlitwy, by powstrzymać karzącą swą rękę. Szatan goni za swą zdobyczą i podniecając całe zastępy piekielne woła: Dusz, dusz! Lećmy na zatratę dusz! I spadają te biedne dusze jak liście jesienne w przepaść wieczną. Dusz mi więc potrzeba, Pani, wiele, bardzo wiele! » Tak modlił się Ks. Bosko do Boga w czasie swojej pierwszej mszy św. I dla pozyskania tych dusz ofiaruje on swe zdrowie i siły, majątek i wygody, pióro, twórczość i życie. Aby zaś tem łatwiej pragnienie swoje uskutecznić, sam rozpala się niewygasłem nigdy, a wciąż wzrastającem nabożeństwem do Przen. Sakramentu i do N. P. Maryi Wspomożycielki.

Nabożeństwo Ks. Jana Bosko do Przen. Sakramentu i do Maryi Wspomożycielki nie było czemś uczuciowem, przejściowem i jak obłoczek przelotnem, ograniczającem się tylko na pewnych uczynkach pobożnych. Sięgało ono głębiej, dotykało dna i obejmowało całą istotę i ducha tegoż. Jego nabożeństwo było kierowane nie tak uczuciem i sercem, jak rozumem raczej i niebieską mądrością, opierało się na unikaniu grzechu nawet najlżejszego, nawet cienia grzechu, było ozdobione w cnoty gruntowne i heroiczne, w porządek, spokój i stałość.

Nie miejsce tu opisywać prześliczne zdarzenia i porywające przykłady. Ciekawego czytelnika odsyłamy do *Żywotu Ks. Jana Bosko* (1). Tu zwracamy tylko uwagę na niektóre zewnętrzne jego objawy.

Warto było widzieć Ks. Jana Bosko w kościele. Otaczając najgłębszą czcią Przen. Sakrament, utrzymywał się w kościele zawsze w skromnej, i ułożonej postawie i w niezwykłem skupieniu.

(1) Do nabycia w zakładzie Ks. Jana Bosko *w Oświęcimiu*. Stron 408. Kosztuje bez oprawy 3 K.; w oprawie 4 K.

Skupienie to częstokroć przechodziło w granice zachwytu i uwydatniało się głównie w czasie odprawiania mszy św. Wówczas ludność, choć Ks. Jana Bosko niekiedy wcale nie znała, cisnęła się w natłoku ku ołtarzowi, by podziwiać, zachwycać się i budować świętym kapłanem.

Dręczony pragnieniem dusz, zachęcał wszystkich do częstego słuchania mszy św., zapewniając ich, że w zamian za to nie zejdą z tego świata śmiercią nagłą i niespodziewaną. Dla wyproszenia sobie jakiej szczególnej łaski wskazywał *Podniesienie*, jako na chwilę, poza przyjęciem komunii św., najodpowiedniejszą i najdroższą. Czynił też niemałe zachody około swych wychowanków, tak rzemieślników jak i studentów, by często, choćby codziennie przyjmowali komunię św. Przez pożywanie bowiem Ciała i Krwi Pana Jezusa, dusza łączy się najściślej z Chrystusem Panem, osłabia w sobie złe skłonności, a wzmacnia się w miłości ku Bogu, oczyszcza się z grzechów powszednich, a chroni się przed śmiertelnymi, zapewnia sobie chwalebne zmartwychwstanie i wieczną szczęśliwość.

Nie mniej dbał, by każdy wychowanek wyuczył się dobrze służenia do mszy św., by jasno i wyraźnie wymawiał słowa i gorliwie przestrzegał ceremonii, by w kościele wzorowo się zachowywał, należycie klękał i dobrze czynił znak krzyża św., wreszcie, by przynajmniej kiedy niekiedy zastanawiał się nad tajemnicą Przen. Sakramentu ołtarza i często nawiedzał obecnego w nim Pana Jezusa. « Chcecie otrzymać *wiele* łask — tak odzywał się Ks. Bosko do swych chłopców — nawiedzajcie *często* Przen. Sakrament. Chcecie otrzymać *mało*, przychodźcie doń *rzadko*. Chcecie, aby was szatan nagabywał? Odwiedzajcie rzadko Jezusa w Przen. Sakramencie. Chcecie, aby od was szatan umykał? Przychodźcie często do P. Jezusa. Chcecie ponieść porażkę? Nie odwiedzajcie Jezusa..... Moi drodzy! Nawiedzenie Przen. Sakramentu jest środkiem aż nazbyt koniecznym do zwyciężenia szatana. Nawiedzajcie więc często Przen. Sakrament, a szatan was nie zwycięży. Niemożliwa bowiem, aby młodzieniec, przepędzający kilka minut przed Przenajświętszym, prowadził się źle ».

Ze szczególną troskliwością starał się Ks. Bosko o podniesienie czci Przen. Sakramentu i obudzenie uczuć prawdziwie religijnych przez stawianie kościołów i kaplic, przez utrzymywanie ich zawsze w wielkiej schludności i porządku, przez ozdabianie z największą starannością ołtarzy i całego domu Bożego, przez zaopatrywanie go w sprzęty i przybory potrzebne do nabożeństwa, jak szat liturgicznych i naczyń, w czem go bardzo wspierały hojne i szczodrobliwe dany.

A co mówić o niesłychanej jego gorliwości w kształceniu powołań kapłańskich? « Pamiętajmy, pisał, że darujemy Kościołowi wielki skarb, gdy staramy się dlań o dobre jakie powołanie. A czy to powołanie, czy ten kapłan pójdzie do dyecezyi czy na misye, lub wstąpi do jakiego zakonu czy też zgromadzenia, to nic nie znaczy; zawsze to bowiem wielki skarb dla Kościoła. Dlatego *nigdy* nie należy dla braku środków utrzymania odrzucać prośby chłopca, który rokuje piękne nadzieje powołania. Wyłóżcie na niego wszystko, co macie, a w razie potrzeby zapukajcie nawet po jałmużnę do litościwych serc. A jeśli i wtedy znajdziecie się jeszcze w potrzebie, nie troszczcie się zbytnio, bo N. P. Marya Wspomożycielka Wiernych pośpieszy wam z pomocą, choćby nawet w sposób cudowny ». I powiedzieć, że Ks. Bosko zdołał w ostatnich 23 latach swojego życia (1865-1888) zasilić pustkami świecące włoskie seminarya w *dwa tysiące i pięćset doborowych powołań*, wysłych z rozmaitych jego zakładów we Włoszech (1).

Miłując Jezusa, nie mógł nie miłować Ks. Bosko i Matki Jego N. P. Maryi, którą zawsze czcił i wzywał pod wezwaniem Wspomożycielki, a której zresztą zawdzięczał wszystko, co miał i posiadał, przedewszystkiem zaś szczytne swe powołanie kapłańskie i wychowawcze. Trudno opisać z jaką miłością i uszanowaniem rozprawiał Ks. Bosko o Maryi Wspomożycielce nie tylko w prywatnych i poufnych rozmowach i w konfesyonale, ale i publicznie w kazaniach i przemówieniach, w odpowiednich książeczkach i drukach. Rzekłbyś, że żył jedynie tylko dla niej. Jego serce i umysł były wezbrane zawsze chwałą Maryi Wspomożycielki. Na samo wspomnienie o niej rozrzewniał się do płaczu. Wychodząc z chłopcami na przechadzki śpiewał z nimi pełen uniesienia i zachwytu pobożne pieśni i wzniosłe hymny na cześć Maryi; chętnie też zwiedzał napotykane po drodze kościółki lub kapliczki, czci Maryi poświęcone, a do miejsc odpustowych urządzał osobne pielgrzymki ze swymi wychowankami. Ułożył śliczną nowennę do N. P. Maryi Wspomożycielki, którą sobie dziś wierni tyle dobrego i tyle łask wypraszają. Chcąc wykryć jakiego złego chłopca w domu, co jak wilk pożerał mu owce, mawiał do swych wychowanków: *Odprawcie dobrze nowennę do Maryi Wspomożycielki, a ona oczyści nasz dom i wydali tego, który niegodzien jest w nim przebywać.* I nigdy się nie zawiódł. Częstokroć chłopak sam, zmiarkowawszy o co chodzi, dobrowolnie opuszczał zakład.

Opierając się na zasadzie, że *do Jezusa naj-*

---

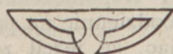
(1) Z wychowanków Ks. Jana Bosko 11 piastuje dziś godność biskupią i kilku arcybiskupią.

pewniejsza aroga przez Maryę, i że taka jest Wola Boża, abyśmy wszystko mieli przez Maryę, dokładał starań, by wszystkich do Maryi pociągnąć. Korzystał więc z każdej okazyi, by drogiej swojej modzieży opowiedzieć to jakieś dobre słówko, to wskazać lub przykładem objaśnić cnotę Maryi, donieść o jakiejś nowej, a nadzwyczajnej łasce przez Wspomożycielkę dokonanej. A czynił to szczególnie w maju.

Jako posłannik Boży i człowiek opatrznościowy, przeznaczony dla dobra ogółu i rozszerzenia królestwa Bożego na ziemi, obdarzony był wielu darami naprzyrodzonymi, z których na pierwsze miejsce wysuwa się dar czynienia cudów. Pokorny jednak Sługa Boży nie sobie, ale Maryi Wspomożycielce przypisywał nieprzeliczone, a głośne przez się zdziałane cuda, do których posługiwał się tzw. *Błogosławieństwem* N. P. *Maryi Wspomożycielki Wiernych*, tj. odpowiednią formułą modlitewną. Tłumy osób zbiegały się do Ks. Bosko, szczególnie w ostatnich kilku latach jego ziemskiej pielgrzymki, prosząc go usilnie o błogosławieństwo Maryi Wspomożycielki. A byli między nimi, jak niegdyś za czasów Chrystusa, ślepi, głusi, niemi, kulawi, sparaliżowani i wogóle chorzy, zrozpaczeni, a on wszystkich pocieszał i uzdrawiał « Niezapomnę nigdy — mówi Najprzew. Ks. Generał Albera — silnego wrażenia, jakiego doznałem w chwili, gdy Ks. Bosko udzielał owym osobom żądanego błogosławieństwa, w czasie którego oblicze Ks. Bosko przybierało nadziemski wyraz, z oczu spływały mu łzy, a głos drżący zamierał mu w ustach. Rozumiałem wówczas, że moc wychodziła z niego — *Virtus ex illo exibat.* Dlatego nie dziwiłem się owym rozlicznym cudom, które były tegoż następstwem ».

Koroną nabożeństwa Ks. Jana Bosko do N. P. Maryi Wspomożycielki było wzniesienie ku czci Jej świątyni w Turynie na Valdocco w r. 1868, więc na 20 lat przed swą śmiercią, i wielki jej obraz umieszczony w głównym ołtarzu, koronowany 17-go maja 1903 r. Wierną jego kopię widzimy w kościele Maryi Wspomożycielki w Oświęcimiu.

Nabożeństwo do N. P. Maryi Wspomożycielki, zaszczepione przez Ks. Jana Bosko w Turynie, przekracza niebawem granice Włoch i Europy i dziwnem zrządzeniem Bożem rozszerza się po wszystkich narodach. Wznoszą się kościoły i kaplice pod wezwaniem Maryi Wspomożycielki, a liczne tam wota i tłumne pielgrzymki, świadczą wymownie o głośnych i niezliczonych łaskach, których N. P. Marya Wspomożycielka udziela wiernym swoim czcicielom.



Łaski Maryi Wspomożycielki. (1)

Przed 6 laty podobało się Bogu Najwyższemu doświadczać nas strasznie przez zsyłanie różnego gatunku nieszczęść, które jedne za drugiemi w kilku miesiącach na nas spadały, jako to: utrata stanowiska jednego z członków rodziny, zupełna ruina finansowa, czego następstwem była ciężka choroba i śmierć najdroższej matki, nieoczekiwane przykrości ze strony władzy, ciężka choroba ojca i. t. p. Popadłam wtedy w rozpacz, zdawało mi się, że przeżyć tyle naraz, to nad ludzkie siły. Ponieważ od ludzi żadnej pomocy spodziewać się nie mogłam, oddałam się w opiekę Najświętszej Pannie Wspomożenia Wiernych, posyłając kilkakrotnie na odprawienie nowenny do Oświęcimia i ślubując, że gdy z tych utrapień wyjdę zwyciężko, ogłoszę publiczne podziękowanie w Wiadomościach Salezyańskich. Nie zawiodłam się w mych prośbach; Matka Najświętsza dopomogła mi, że sprawy finansowe pomyślnie załatwiłam, a inne wzięły dobry obrót. Spełniam więc dane przyrzeczenie, a polecając się nadal łaskawej opiece Najświętszej Panny, posyłam skromną ofiarę na cele zakładu salezyańskiego w Oświęcimiu.

Drozdowiec, 1. lutego 1914.

JULIA PANECKA.
nauczycielka.

***

Niniejszem składam publiczne podziękowanie N. Maryi P. Wspom. W. za jej łaskawą pomoc w przeprowadzeniu szczęśliwem i pomyślnem sprawy sądowej, chociaż już nie było nadziei w ludziach; tem wyraźniej przeto znać było rękę miłościwej Matki naszej, która tą sprawą tak pokierowała, iż została uwieńczona pomyślnym skutkiem.

Gołonóg, 24. lutego 1914.

A. ZIĘBA.

***

Przeszło 9 lat chorowałam ciężko z przerwami i obeszłam wielu lekarzy, ale daremnie, bo nie mogli poznać się na mojej chorobie. Wszakże pewnego razu wpadły mi w ręce *Wiadomości Salezyańskie*, w których wyczytałam tyle łask, udzielanych przez N. P. Maryę Wspomożycielkę tym, co do niej z ufnością się uciekają. Otóż zachęcona tem i ja udałam się do tej miłosiernej i cudownej Wspomożycielki, błagając ją o zdrowie i obiecując, w razie wysłuchania, łaskę ogłosić w Wiadomościach Sale-

(1) *Niniejszem oświadczamy uroczyście, że w poczuciu zupełnego posłuszeństwa dla dekretów papieskich, a mianowicie w myśl dekretów Ojca św.* URBANA VIII., *z 13. marca 1625 i 5. lipca 1634 w sprawie wypadków cudownych, poddajemy całą treść niniejszego pisma wyrokom św. Kościoła Katolickiego, i że wszystkim, nadzwyczajnym zdarzeniom, opowiedzianym przez nas w dobrej wierze, o których Kościół św. jeszcze nie zawyrokował, jedynie tylko ludzką przyznajemy wiarogodność, nie wyprzedzając ani przesądzając orzeczeń Stolicy świętej, której zawsze i wszędzie chcemy okazać uległość i posłuszeństwo.*

zyańskich. I nie zawiodłam się, bo dziś cieszę się dobrem zdrowiem, za co jej najpokorniejsze dzięki składam. Otrzymałam jeszcze 7 łask innych, o których wiele należałoby pisać. A to wszystko od Maryi Wspomożycielki.

Szopienice, 7. marca 1914.

JADWIGA DŁUBIS.

*
* *

Dnia 20. lutego b. r. nagle zachorowałam na oko tak straszliwie, że w parę godzin oko krwią zaszło i tak okropnie zapuchło, iż czułam jak się opierało w osadzie. Spojrzałam w lustro na siebie i serdecznie się rozpłakałam, bom już i staruszka i sierota i nie mam ktoby mnie ratował. Więc w tym smutku zawołałam: *Matko Najśw. Wiernych Wspomożycielko, ratuj mnie!* W pół godziny potem było mi już lepiej, a na drugi dzień już zupełnie dobrze. Za tę cudowną łaskę posyłam 1 rb. na ofiarę.

Dańce, 7. marca 1914.

HELENA SZULC.

*
* *

Dnia. 31. stycznia 1914 r. Ewa hr. Dzieduszycka została postrzeloną na polowaniu. Kula rozdarła wątrobę i mimo natychmiastowej operacyi, kuli znaleźć nie można było. Stan chorej był straszny i trwał tak między życiem i śmiercią aż do drugiej operacyi, obdytej 23. lutego, przy której wyjęto kulę; nieustawaliśmy w modlitwach, polecając chorą Sercu Pana Jezusa i Matce najświętszej Wspomożenia Wiernych, i z łaski Maryi Bóg nas wysłuchał i uratował matkę dzieciom; za co, wywdzięczając się, składamy według obietnicy publiczne dzięki, chcąc wszystkich zachęcić do szukania ratunku w Sercu Jezusa i Maryi i do oddawania Im głębokiej czci i chwały.

Babin (n. Ł.), 18. marca 1914.

ROZWADOWSKA.

*
* *

W lecie zeszłego roku cierpiałam na ból zębów. Używałam na uśmierzenie tegoż różnych lekarstw, a między innemi i tzw. gryzatoru. Otóż, kiedy jednego dnia włożyłam sobie na ząb tego lekarstwa, nie schowałam zaraz buteleczki z niem, lecz zostawiłam ją na stole. Tymczasem mój trzyletni synek przyglądał się całej tej operacyi, a korzystając z chwilowej mej nieobecności, chwycił buteleczkę i napił się gryzatoru.

Gdym powróciła do mieszkania, zastałam synka mego leżącego na ziemi bez przytomności i całego sinego jak burak. Porwałam go z ziemi poczęłam cucić, lecz na nic wszelkie usiłowania. Widząc, iż pomoc lekarska jest konieczną, posłałam czemprędzej po lekarza. Lekarz przyszedł i obejrzawszy dziecko rzekł. „*Niema co ratować, dziecko już kona.*" Słysząc słowa lekarza, nie wiedziałam zrazu, co robić, tak byłam niemi oszołomiona, ale w krótce powróciła mi przytomność. Padłszy na kolana przed obrazem Matki Boskiej Wspomożycielki Wiernych, poczęłam się gorąco, ze łzami w oczach modlić, prosząc ją o pomoc w tej potrzebie.

Zaledwie skończę modlitwy i przybliżam się do dziecka, gdy w tem otwiera ono oczy i patrzy na mnie żałośnym wzrokiem, jak gdyby prosiło mnie o pomoc w cierpieniach. Po kilku tygdodniach chłopak przyszedł do zdrowia, które zawdzięcza tylko łasce Matki Bożej Wspomożycielki Wiernych.

Za to cudowne po raz drugi uzdrowienie dziecka mego, składam Matce Bożej publiczne dzięki i posyłam skromną ofiarę na zakład salezyański *w Oświęcimiu* i zarazem posyłam na Mszę św. dziękczynną."

Gana, 20. marca 1914.

FRANCISZKA OWCZAREK.

*
* *

W maju roku 1913 siostra moja zachorowała tak niebezpiecznie, że wszyscy lekarze orzekli, iż życie jej tylko na włosku wisi. Zaopatrzoną św. Sakramentami odwieźli ją do szpitala, a my w domu w tem utrapieniu udaliśmy się o pomoc do Serca Jezusowego i Matki B. Wspomożenia Wiernych: zamówiliśmy mszę i nowennę u księży Salezyanów i obiecaliśmy podziękować publicznie we Wiadomościach Salezyańskich. I nadzieja nasza nas nie zawiodła, gdyż dziś siostra moja cieszy się zdrowiem i wywiązując się z danego przyrzeczenia składa niniejszem wdzięczne podziękowanie Sercu Jezusowemu i Maryi Wspomożenia Wiernych za cudowną opiekę.

Ropica, 23. marca 1914.

ANNA STACHURA.

*
* *

Wywiązując się z danego przyrzeczenia, składamy dzięki Najsłodszemu Sercu Pana Jezusa i Najświętszej Maryi P. Wspomożenia W. za wyraźną pomoc w chorobie i różnych dolegliwościach, zachęcając zarazem wszystkich, aby się w swoich potrzebach i dolegliwościach uciekali z ufnością do Serca Jezusowego i Maryi Wspomożenia W., a zawsze będą wysłuchani.

Rudziniec, 26. marca 1914.

AUGUST i PAULINA KARAFIOŁ.

*
* *

Będąc w bardzo trudnem położeniu, w którem nie miałem z nikąd ratunku, udałem się do Najsłodszego Serca Jezusowego i do Najśw. Maryi Panny Wspomożenia Wiernych i przyrzekłem, jeżeli mnie pocieszy, ogłosić tę łaskę w Wiadomościach Salezyańskich. Przeto z całego serca dziękuję publicznie Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najśw. M. P. Wspomożenia Wiernych, że mię raczyła wysłuchać i pocieszyć w tak trudnem i kłopotliwem położeniu.

Gołaczowy, 30. marca 1914.

JAN LAKSA.

*
* *

Przed półtora rokiem zachorował brat mój bardzo niebezpiecznie. Zrozpaczeni tem nieszczęściem, udaliśmy się o pomoc do Najsł. Serca Jezusowego i do Najśw. Maryi Wspomożenia Wiernych odmawiając nowennę codziennie na przemian przez pół roku, przyrzekając, że jeżeli zostaniemy wysłu-

chani, ogłosimy uzyskaną łaskę publicznie w Wiadomościach Salezyańskich i zapiszemy się do Związku Pomocników Salezyańskich. I prośba nasza została wysłuchaną, gdyż brat przyszedł do zdrowia. Dotrzymując danej obietnicy, ogłaszam publicznie otrzymaną łaskę i składam najgorętsze podziękowanie.

Wolsztyn, 1. Kwietnia 1914.

HELENA ZYGARŁOWSKA.

* * *

Około Bożego Narodzenia 1912 r. zachorował mi mąż na niebezpieczną chorobę gardła. Groziła niechybna śmierć. W tem krytycznem położeniu udaję się po ratunek do N. P. Maryi Wspomożycielki, polecając jej cudownej opiece męża. Przyrzekłam dać jałmużnę w intencyi usunięcia choroby i tak minęło niebezpieczeństwo i mąż wyzdrowiał. Lecz ja przyrzeczenia nie dopełniłam, co czynię dopiero teraz.

Zachorowałam też i ja na niebezpieczną chorobę. Z tego powodu musiałam się poddać dwukrotnie operacyi. Przed operacyą poddałam się w całej pełni woli Najwyższego i pełna ufności w pomoc Maryi Wspomożycielki, wysłałam prośbę do zakładu salezyańskiego *w Przemyślu* w Galicyi, aby tam odprawili nowennę do N. P. Maryi Wspomożycielki o moje zdrowie. Otóż, teraz mi się znacznie polepszyło i operacya szczęśliwie się udała. Więc składam moją jałmużnę w kwocie 20 M., ponieważ moja ufność w N. P. Maryę Wspomożycielkę się ziściła.

Białośliw, 1. Kwietnia 1914.

BOLESŁAWA STAŃCZYK.

* * *

Cześć i chwała niech będzie Najśw. Maryi Wspomożycielce Wiernych i Lekarce chorych za uzdrowienie wnuczki mojej z ciężkiej choroby, której lekarze poznać nie mogli, zdawało się, że dziecko 41 stopni gorączki nie przetrzyma. Wówczas, polecając chorą Pocieszycielce strapionych, postanowiłam, jeżeli wyzdrowieje, złożyć na podziękowanie Rs. 10 *na kościół św. Józefa w Przemyślu*, czego też z wdzięcznością dopełniam, polecając nadal wątłą dziecinę opiece Maryi i św. Józefa.

Lublin (Królestwo Polskie), 14. kwietnia 1914 r.

PAULINA ZARAŃSKA.

* * *

Gdy moi rodzice byli w bardzo wielkiem zmartwieniu i kłopotach, wezwałem pomocy naszej najlepszej matuchny niebieskiej Wspomożycielki Wiernych, aby raczyła ich wyrwać z tych kłopotów. Obiecałem też, że jeśli zostanę wysłuchanym, dam na mszę świętą dziękczynną, oraz ogłoszę tę łaskę w Wiadomościach Salezyańskich.

A ponieważ w krótkim czasie wszystkie sprawy wzięły inny obrót, z głębi serca składam więc najpokorniejsze dzięki tej matuchnie Wspomożycielce Wiernych.

Daszawa, 14. Kwietnia 1914.

MICHAŁOWICZ.
Syn Maryi.

Najgorętsze podziękowanie składa N. P. Maryi Wspomożycielce:

Boromeński z *Łańcuta* — za cudowne pokierowanie okolicznościami, a wskutek tego za uniknięcie procesu, którym mu grożono.

G.... Maryla i Czesław z *Poznania* — za promocyę.

Gąsiecka — za nadspodziewanie prędko przyjście do zdrowia dziecka.

Gorzycki Andrzej z *Bryan* (Texas) — za zwyciężenie wielkiego smutku.

H. Ł. z *W. B.* — za wysłuchanie prośby.

Hodbod Stefania z *Woli Mieleckiej* — za usunięcie łupieżu z głowy.

K. Z. z *Lublany* — za wybawienie z wielu kłopotów.

Kopliński St. z żoną z *Miejskiej Górki*, za wygrany proces i wiele innych łask.

Krybus Anna — za doznaną pomoc w ciężkiej chorobie pewnej osoby.

M. S. w *Poznania* — za dyskretne i jak najlepsze przeprowadzenie ważnej sprawy, która była bardzo zawikłana, zdawała się zupełnie bez wyjścia i groziła zgorszeniem.

M. W. z *Bryan* (Texas). — za szczęśliwe wyjście z ciężkich zmartwień.

N. N. z *Czeladzi* — za cudowną pomoc i opiekę.

Nowicka K. z *Miloslawia* — za szczęśliwy przebieg ważnej sprawy.

Rosiński K. — za opiekę.

Rzemykowski Marek z *Dublan* — za udzieloną pomoc żonie w chorobie i za przywrócenie życia dziecięciu.

Stanek Salomea z *Makowa* — za odzyskane zdrowie.

Staulone — za łaskę szczęśliwych egzaminów.

Stecz Floryan z Bryan (Texas). — za otrzymaną pomoc i dobrodziejstwa.

Szyłat Marcin — za wyleczenie z długotrwałej choroby.

Sz. Grzegorz z *Mi...* — za zdrowie odzyskane i inne łaski za przyczyną Wiel. Ks. Jana Bosko.

Wiesiolek Józef, organista z *Czeżyna* — za przypuszczenie 6 letniego synka Kazia do *Pierwszej Komunii św.* i za wiele innych łask.

Wrzeswa Anna z *Jeleśnia* — za otrzymane łaski w sprawie brata, co długo przebywając w Ameryce nie dawał znać o sobie.

Z. Jan i Franciszek — za uzdrowienie dziecka z ciężkiej choroby.

Nadto dziękują N. P. Maryi Wspomożycielce Wiernych za odebrane łaski i pełni wdzięczności posyłają ofiary na msze śś., nowenny, na cele zakładu salezyańskiego w Oświęcimiu, Przemyślu lub na inne dzieła Wieleb. Ks. Jana Bosko w Polsce, także następujące osoby:

Dunaj Piotr — *Ujkowice.*
Gorączkowa Bronisława — *Polanka.*
Gach i Amalia Grzywacz — *Katowice.*
Nebelska K. — *Złoczów.*
Paradowski Józef — *Bryan* (Texas).
Szpunarowa J.
Ukraińska Marya — *Drohobycz.*
Winter Marya — *Poznań.*

Wiadomości Potoczne.

Siódmy Zjazd Międzynarodowy
Pomocników Salezyańskich.

W jesieni bieżącego roku odbędzie się w mieście San Paulo (Brazylia-Ameryka Południowa) międzynarodowy zjazd Pomocników Salezyańskich. Jeżeli z przyjęcia, jakiego doznaje którykolwiek zamiar, podany do wiadomości powszechnej, wolno wnioskować przyszłą jego udałość i skuteczność, to nowy ten zjazd najlepsze rokuje nadzieje, gdyż przyjęty został przez co gorliwszych Pomocników z nadzwyczajnym zapałem. Najprzew. Kardynał Arcybiskup z Rio de Janeiro przysłał na imię komitetu zarządzającego cenny list, w którym błogosławi zamierzonemu zjazdowi i zapewnia swoją obecność i czynny udział w posiedzeniach i obradach. To samo uczynił Najprzew. nuncyusz Apostolski Monsignor Aversa. Pierwsze posiedzenie członków zarządu odbyło się 26-go stycznia b. r. pod przewodnictwem Arcybiskupa z San Paulo Najprzew. Ks. Duarte Leopolda y Sylva.

Pielgrzymi Hiszpańscy w Bazylice Maryi Wspomożycielki w Turynie.

Liczna pielgrzymka hiszpańska do Rzymu, zwiedzała następnie sławniejsze świątynie i miejsca cudowne we Włoszech. Do stóp patronki naszej Maryi Wspomożycielki przybyła dnia 25-go maja, nazajutrz rano po uroczystości Wspomożenia Chrześcijan. Przy sposobności zwiedziła zakład macierzysty Oratoryum i grób Czcig. Ks. Jana Bosko i Ks. Michała Ruy w Valsalice.

Wspaniałomyślnym synom prawowiernej Hiszpanii składamy serdeczne Bóg zapłać, że w swej pielgrzymce raczyli uczcić także miejsca synom Ks. Bosko najdroższe. Z naszej strony nie omieszkamy odwdzięczyć im się gorącą modlitwą za pomyślność ich samych i całej Hiszpanii.

Kronika Zakładów Salezyańskich.

FOGLIZZO (Włochy). — Dopiero co upłynął miesiąc Maryi, miesiąc z radością witany choćby w najuboższej chatce. Czy też, zapytają Szanowni Pomocnicy i Zacne Pomocnice, we Włoszech z tą samą pobożnością czci się Maryę, co i u nas? czy w sercach włoskiego ludu równie głęboko zaszczepione nabożeństwo do Maryi Wspomożycielki, jak w Polsce? Bez wątpienia! Cześć bowiem Maryi jest rozpowszechniona jak świat długi i szeroki, przeto i tutaj to nabożeństwo tkwi w duszy narodu, pomimo iż charakterem różni się pod niejednym względem od naszego. Różnic tych nie będę opisywał, mam tylko zamiar przedstawić, jak my w naszym zakładzie spędziliśmy miesiąc Maryi.

Maj był tu rzeczywiście miesiącem kwiatów. Cała przyroda pod cieplem tchnieniem kwietnia rozbudzona, dobiegała pełności rozkwitu. Nowa zieleń pokryła łąki i pola, a w świeżuchnych listkach drzew wiosenny wietrzyk szeptał jakąś niewinną modlitwę. Kwiaty mieniły się tęczą barw, a i lilie wydały już swe pierwsze pąki, by zerwane mogły przyozdobić figurę Maryi i u jej stóp rozwinąć swe śnieżno białe kielichy. Ptaki swobodnie bujały w wonnem powietrzu, szczebiocąc wesoło, nie wiem czy o szczęśliwie przebytej zimie, czy też o szybko zbliżającem się lecie. Na takiem tle odbywało się nasze nabożeństwo majowe. Wieczorem zbieraliśmy się wszyscy na podwórzu, gdzie wśród ogromnych kasztanów, pośród kwiatów i zieleni króluje Marya Wspomożycielka. Tam po odśpiewaniu pieśni ku czci Maryi, jeden rozpoczynał różaniec i cała gromada ruszała z miejsca, przesuwa-

jąc się powoli, nabożnie przez ogród, zwracając swe kroki ku winnicy, gdzie na lekkiem wzgórzu, znowu spotykamy statuę naszej królowej. Wstępujemy więc i otaczamy figurę wieńcem, a wnet potem melodyjne tony pieśni, śpiewanej z całym zapałem młodzieńczej duszy, powolnemi falami płynęły w dal. Następuje krótkie kazańko, opracowane przez jednego z dyakonów, poczem cały pochód rusza z powrotem. Z wysokości pagórka oko obejmuje szerszy widnokrąg i tu dopiero dziwuje się piękności przyrody. Po jednej stronie roztacza się urocza dolina lombardzka, po drugiej wysoko ku niebu strzelają, kąpiące się w blasku zachodzącego słońca, Alpy. Ostatnie promienie zachodu igrają po śnieżystych szczytach, przeskakują wesoło z jednego na drugi, aż gdzieś z najwyższego ulatują do nieba... Obraz to do tego stopnia malowniczy, że opisać się nie daje. To tylko powiem, że myśl niejednego z nas ulatywała ponad te olbrzymy gór — hen daleko, gdzie nasza ojczyzna, gdzie rodzice i krewni, gdzie wy Szanowni Pomocnicy i Zacne Pomocnice, zebrani przed obrazem Maryi, czciliście na równi z nami królowę maja. Nasze zaś modlitwy łączyły się wspólnie z waszemi i unosząc się społem przed tron Maryi Wspomożycielki wyjednywały nam obfitość łask. Po tej wieczornej procesyi wstępowaliśmy do kaplicy, a błogosławieństwo Przenajświętszym, kończyło to nabożeństwo prawdziwie majowe.

TURYN-VALDOKKO. — Niezwykła uroczystość-święty uczeń — pod tym tytułem ogłaszał *Goniec Wielkopolski* (26-kwietnia) list bawiącego podówczas w Turynie p. Jana Belcikowskiego. Aby choć nieco urozmaicić naszą kronikę, oraz aby czytelnikom naszym wykazać, co inni ludzie myślą o naszych obchodach, przytaczamy tu cały ustęp. Pisze on:

,,W krajach, w których panują systemy wychowawcze, hodujące junkrów lub urzędników, dobrze jest czasem przypomnieć o systematach, które wydają świętych.

,,Do takich właśnie należy system wychowawczy salezyański, czyli system Ks. Jana Bosko.

,,Śród szeregu niezwykłych wychowańców, jak Magone, Bezucco i inni, zalicza on do świętych swoich, a niebawem do świętych całego świata, Dominika Savio, syna ubogich rodziców z Ripa niedaleko od Chieri.

,,Dominik umarł w r. 1857. w 16 wiośnie życia, a już w roku bieżącym tyle się nagromadziło dowodów moralnych i nadprzyrodzonych jego świętości, iż Papież wydał dekret rozpoczęcia procesu jego kanonizacyi.

,,Z tej okazyi w dniu 16. 4. w Turynie, w sali teatru salezyańskiego, przy ul. Cottolengo 32, odbyła się uroczystość, która zostanie powtórzoną w wszystkich domach salezyańskich i ogłoszoną po świecie w 300,000 egzemplarzach ,,Wiadomości Salezyańskich" w 9 językach. Program uroczystości brzmiał:

,,Hymn do Ks. Bosko. Mowa Najprzew. Ks. Radini Tedeschi, Biskupa z Bergamo.Chór: Ave Maria. Deklamacya prof. Jana Francesia. Przemówienie J. E. Kardynała Agostino Richelmy, Arcybiskupa Turyńskiego. Sonata pożegnalna.

,,Uroczystość uświetnili członkowie domu Królewskiego, książę Genui z żoną i z dziećmi.

,,Uroczystość wywoływała splot różnych wrażeń, jak różnorodnym był ten tłum zebrany, w którym purpura kardynalska splatała się z czarną barwą królewskich gości i z mundurkami uczniów salezyańskich.

,,Najbardziej jednak ciekawą była kwestya: dlaczego to Dominik Savio może być uznany za świętego, jakie są na to dowody moralne, naturalne i nadprzyrodzone, jak, w jakiej formie się objawiła ta, w istocie swej, niezmienna essencya świętości.

,,W samej rzeczy słyszeliśmy wiele, od lat dziecinnych jeszcze, o świętych męczennikach, o świętych pustelnikach, zakonnikach, królach i królowych, biskupach, ale nie słyszeliśmy, zdaje się wcale, o świętych uczniach szkoły, że tak powiem, średniej.

,,To też tematowi temu Ks. Biskup z Bergamo najwięcej czasu poświęca i w całogodzinnej przemowie o znamionach świętości w Dominiku (1) dyskurs wiedzie, co w najkrótszych słowach tu podajemy.

,,Otóż, wielkość i piękność duszy Dominika polegała na nadzwyczajnym sposobie spełniania swoich obowiązków; wypełniał je mianowicie zawsze z weselem na twarzy, z żywem odczuciem boskości utajonej w rozkazie i w posłuszeństwie temuż. Miłość swą do bliźniego potęgował do tego stopnia, że za kolegów chętnie ponosił kary, a pomocą im zawsze najczulej służył.Miłość jego do Boga objawiała się w osobliwszym kulcie dla Matki Boskiej i przechodziła w stan zachwycenia. Sam z własnej inicyatywy założył stowarzyszenie Niepokalanej. Dla rodziców czuł wdzięczność najżywszą za to, iż go wychowali tak, iż już w siódmym roku mógł być dopuszczony do Komunii świętej. Gorliwie, nawet czasem zbyt gorliwie umartwiał swoje ciało, by stłumić różne budzące się pokusy.

,,I wszystko to czynił w formie tak skończonej, tak artystycznej, jak gdyby nie od kilku, ale od kilkuset lat się w niej ćwiczył.

,,Co do dowodów nadprzyrodzonych świętości Dominika, to te przed ukończeniem procesu kanonizacyi jego częściowo tylko mogą być ujawnione; polegały one na udzielaniu przezeń, po śmierci, różnych dobrodziejstw i łask dla osób, które się doń w chorobie, czy w smutku o pomoc zwracały. Spis ich, zresztą, znajdzie czytelnik w życiorysie Sługi Bożego Dominika Savio, skreślonym przez samego Ks. Bosko.

,,Czytając o tem, przypatrując się temu, słuchając tego, niepodobna nie uznać w tem wszystkiem pewnych wartości absolutnych, dostępnych dla wszelkich przekonań i dla wszelkiej wiary.

,,Niepodobna prowadzić dobrze szkoły bez uwzględnienia systemu wychowawczego Ks. Bosko, który doprowadza do takich rezultatów, do jakich żaden inny system dotychczas nie doprowadził.

(1) Przemowę Najprzew. Ks. Biskupa Radini Tedeschi ogłosimy w całości w jednym z numerów wakacyjnych Wiadomości Salezyańskich. (Przyp. Red.)

,,Boć nie ulega wątpliwości, iż nie w każdej atmosferze życia szkolnego rość i kwitnąć mogą dzieci święte, jak nie pod każdem niebem rodzą się palmy, symbole pokoju.

,,O tych zresztą systemach wychowawczych, wy w Poznańskiem najlepiej sami wiecie.''

ANCONA (Włochy). — **Poświęcenie kościoła św. Rodziny.** — Już od roku 1901-go opiekują się tu Salezyanie młodzieżą, dla której utrzymują kwitnące oratoryum codzienne i świąteczne, oraz bursę dla studentów szkół technicznych. Wskutek wielkiego wzrostu ludności dzielnicy Viale Carlo Alberto i Piano San Lazzaro, blizko 20 tysięcy mieszkańców żyło w bardzo niedogodnych warunkach religijnych. Brakowi temu zaradził nowy kościół św. Rodziny. Wznosi się przy zakładzie Ks. Ks. Salezyanów, w samym środku nowej i tak gęsto zaludnionej dzielnicy. Świątynia ta w stylu bazylik rzymskich, uderza trzeźwością swych rysów budowlanych, zlewających się misternie w jednolitą całość arcydzieła sztuki i piękna; dziwny zaś i całkiem nowy pomysł umieszczenia dzwonnicy górą w środku facyaty, wyraźnie wskazuje na swoje pochodzenie: jestto płód architekta inżyniera Maryusza Cerradini'ego. Ma 42 metry długości, 20 szerokości i 18 wysokości. Dzieli się na trzy nawy o dziesięciu łukach, spoczywających na ośmiu granitowych kolumnach. Święta Rodzina, wznosząca się majestatycznie ponad głównym ołtarzem, wyszła z pod dłuta rzeźbiarza profesora Morelli'ego z Ancony.

Uroczystości poświęcenia trwały cztery dni, od 19-go aż do 22-go marca b. r. Na zakończenie Najprzew. Arcybiskup Jan Chrzciciel Ricci odprawił nabożeństwo pontyfikalne, udzielając przeszło stu dzieciom pierwszej komunii świętej. 23-go marca nastąpiło nabożeństwo żałobne za wszystkich zmarłych dobrodziejów tego kościoła.

Ojciec Święty Pius X w swojej dobrotliwości podarować raczył dla nowego kościoła drogą monstrancyę i srebrny kielich i puszkę. W ciągu zaś uroczystości przysłał telegram z błogosławieństwem apostolskiem.

MEDYOLAN. — Nader przyjemną — istotną prima aprilis — niespodziankę sprawił nam Najprzew. Arcypasterz Kardynał Ferraris. Błyskawicznie prawie, bo samochodem, bez wszelkiego zapowiadania się wpadł o godzinie 4 ½ popołudniu do naszego kościoła św. Augustyna. Po krótkiej modlitwie rozpoczął przesłuchiwania w szkołach katechizmu. Przysłuchiwał się wykładom, sam zadawał pytania i wykładał prawdy, w których dzieci mniej jasno odpowiadały. Zadowolony z pracy katechetów i postępu dzieci, udał się ze szkól do robotników, pracujących nad wzniesieniem drugiej części kościoła św. Augustyna. Przechodząc, znalazł dla każdego z zatrudnionych słowo ojcowskiej zachęty i pociechy. Następnie przeszedł do zakładu, gdzie serdecznie przywitała go nasza dziatwa i ciasnem otoczyła kołem. Krótko jednak mogli wychowankowie cieszyć się jego obecnością i chłonąć w siebie obficie płynące mu z duszy i serca słowa miłości i nabożeństwa.

Z Naszych Oratoryów.

PRZEMYŚL. — **Sprawozdanie za rok 1913 r.** — Zakłady salezyańskie dzielą się na dwie główne kategorye: na internaty, czyli na domy, w których młodzież stale mieszka, i na eksternaty, czyli na domy, do których młodzież uczęszcza tylko w chwilach wolnych od nauki i pracy: — taki eksternat Ks. Bosko nazywał ORATORYUM.

Zakład Ks. Ks. Salezyanów w Przemyślu jest właśnie takim eksternatem, a zatem nazywa się ORATORYUM i obejmuje obecnie:

1) młodzież rękodzielniczą i robotniczą, zrzeszoną w POLSKI ZWIĄZEK KATOLICKICH UCZNI RĘKODZIELNICZYCH.

2) młodzież szkolną od siódmego aż do dwudziestego roku życia.

W ubiegłym roku często, czasem nawet i dość obszernie pisywaliśmy w Wiadomościach Salezyańskich o działalności oratoryum przemyskiego na dobro obu tych oddziałów młodzieży. One sprawozdania jednakże bynajmniej nie podały Pomocnikom i chcącym poznać dokładnie owocność takiego oratoryum zupełnego obrazu codziennej pracy około tych latorośli społeczeństwa. Podawaliśmy jedynie rzeczy ważniejsze, objawy pokaźniejsze, same od siebie jaskrawiej odrzynające się na tle codziennej szarzyzny; to niby snopy iskier, płomienne języki wybuchające od czasu do czasu ponad dach gmachu, świadczące iż wewnątrz ogień nurtuje i śmiertelny toczy bój z zawzięcie broniącymi się żywiołami. Rzecz prosta, iż zarząd oratoryum przemyskiego nie zadowolił się tak miernemi wiadomościami, a sam od siebie wydał piękne, wyczerpujące sprawozdanie. Podzielić je można na Wstęp, *O Oratoryach Ks. Bosko Słów Kilka*, na Dział I., *Sprawozdanie z Działalności Polskiego Tow. Kat. Uczniów Rękodzielniczych*, i na Dział II., *Młodzież Szkolna w Godzinach Wolnych od Nauki*. Na szczególniejszą uwagę zasługują dwa *Działy*, czyli wykaz pracy organizacyjnej w różnych grupach i sekcyach. Czytelnik widzi w nich rzeczywisty stan rozmaitych kółek, gdyż nie przemilcza się nawet stron ujemnych, lub wstrząśnień, jakie one przebywały w swoim rozwoju.

***

Do stowarzyszenia im. Św. Stanisława Kostki należą doroślejsi już młodzieńcy, rzemieślnicy i robotnicy. Cel towarzystwa to wykształcenie religijno społeczne członków, nie wykluczając uzupełnienia teoretycznego wyszkolenia fachowego i uczciwej zabawy. Skutków i owoców, jakie praca religijno umoralniająca zarządu oratoryum wywiera i odnosi w poszczególnych duszach i umysłach członków towarzystwa, na papier przelać nie można; można tylko objąć w zakres sprawodawczy objawy tychże, występy wspólne całego towarzystwa. Otóż ,,członkowie stwarzyszenia przystąpili w ubiegłym ,,roku cztery razy gromadnie do spowiedzi i ko- ,,munii świętej. Odbywali rekolekcye w Wielkim

„Tygodniu, brali udział we wszystkie święta „i niedziele we własnej mszy św. i nieszporach. „Urządzili religijny wieczór ku czci św. Stanisława „Kostki, wzięli wspólny udział ze sztandarem w po„grzebie kolegi Władysława Więcka, przy poświę„ceniu kamienia węgielnego pod budujący się „kościół przy zakładzie i w innych uroczystościach „kościelnych. W czasie Wielkiego Postu był „szczególny wykład religii, a w ciągu roku wykłady „ i odczyty treści ogólno - kształcącej, przeplatane „konferencyami religijnemi."

Dwa szlachetne szczepy uzupełniają całokształt korony tego drzewa: Kółko Eucharystyczne i Liga przeciwko paleniu tytuniu.

Kółko Eucharystyczne po pierwszym zapale, jaki ono wzbudziło dla siebie zaraz po swojem założeniu, przetrwało zwycięsko w roku 1913-ym próbę ogniową. „Przyczyny, pisze sprawozdanie, są jasne: duch obojętności religijnej, duch nienawiści „względem religii przewódców dzisiejszego robot„nika, zwłaszcza po niektórych pracowniach, działa „wprost zabójczo na młodociane serca. Nadto po„kutuje jeszcze ciągle, nawet wśród osób poważ„nych, przesąd, że młodzieniec pobożny, to *bigot„nabożniś!* Tymczasem nikt nie ma większego „prawa do szczerej, tryskającej wesołości i swo„body, jak młodzieniec pobożny, w którego duszy „pokój panuje prawdziwy. Z radością stwierdza „to nasze towarzystwo Eucharystyczne w niektó„rych swoich członkach, którzy, w chwilach zu„pełnego zastoju w Kółku nie odstępowali od jego „praktyk, stając się skutecznym wzorem dla wielu „swoich kolegów. Po różnych przejściach towarzy„stwo zyskało ostatecznie szacunek wielu młodo„cianych i coraz liczniejszych adeptów. W grudniu „liczyło 30 członków. Towarzystwo urządza pod „przewodnictwem jednego z księży zakładowych „godzinną adoracyę w każdy pierwszy czwartek „miesiąca od 9-tej do 10-tej wieczorem. W każdą „zaś pierwszą niedzielę miesiąca członkowie przy„stępują wspólnie do komunii świętej; w tym też „dniu, tudzież w większe uroczystości noszą oznaki „swego Towarzystwa.

„Liga przeciw paleniu tytuniu miała tylko trzy „posiedzenia. W ogóle walka z nikotyną mało znaj„duje ochotników wśród młodzieży rękodziel„niczej. Jakto przykro słyszeć z ust 16-letniego „chłopca, że nie może się odzwyczaić, że czuje się „zdrowszy, gdy jest papieros, że wszyscy palą; a „smutniej jeszcze jest widzieć chłopca, któremu „głód i choroba z twarzy spoziera, z papierosem „w ustach." — Ilu członków liczy ta dobroczynna i na wszelkie poparcie zasługująca liga, sprawozdanie nie podaje, zato kończy gorącem wezwaniem przewodniczącego Kazimierza Wochanka do licznego wpisania się do tejże ligi.

Nad dźwignięciem poziomu oświaty wśród rękodzielników pracuje zarząd oratoryum przeważnie odczytami i przemówieniami. Czy istnieją jakie gdziny odczytowe o zarysie stopniowo postępowym, które tworzyćby mogły rodzaj szkoły regularnej, nie wynika z sprawozdania. Odczytów było 27,0 najrozmaitszej treści. „Przy wyborze „przedmiotów do omawiania miano szczególnie na „względzie kształcenie woli, nie omijając jednak „innych kwestyi. Kilka odczytów zostało wy„głoszonych przez samych członków Tomarzystwa. „Zasługa to przeważnie *Kółka Naukowego.* Liczy „ono 10 członków, którzy gromadzą się raz w ty„godniu na pogadanki naukowe. W porze letniej „zebrań niema." Dzielnie współpracują tu biblioteka i czytelnia. A mogłyby i więcej zdziałać gdyby... gdyby.... gdyby nie brak pieniędzy!

Żałować tylko przychodzi, iż nie uwzględniono dotychczas działu ekonomicznego, na którym naszemu społeczeństwu, zwłaszcza w obecnej dobie powstawania przemysłu i kupiectwa narodowego, nadzwyczaj wiele zależy. Pewnie, byłoby to uderzającą nowością i bynajmniej nie możemy winić o ten brak zarządu oratoryum, gdyż dotychczas nawet szkoły średnie tej potrzeby ludu naszego nie uwzględniły. Dziwny to zaiste splot i bieg rzeczy; dziwna i niczem nie uzasadniona i nieusprawiedliwiona sprzeczność szkoły z istotą, z duszą życia dorastających pokoleń. Niezaprzeczalnie dzisiaj pieniądz to siła, to nieodzowny warunek bytu i środek wszelkiego ruchu przemysłowego. Zapoznajmyż tedy młodzież z tą siłą, na czem ona rzeczywiście polega, z jej wielokrotnemi przekształceniami, ze sposobami wytwarzania, oraz z przyczynami jej zanikania. I bezpodstawnie obawiamy się, iż w ten sposób włożymy niebezpieczną broń w ręce młodzieży. Rzeczowe bowiem wychowanie religijne i oświatowe czyni tę broń nieszkodliwą tak w ręku młodych, jak i starych, z tą tylko różnicą, że młody przez wczesną wprawę i dzięki swej zręczności, zapałowi młodzieńczemu, w dojrzałym wieku będzie doskonałym mistrzem, lub przynajmniej dobrym szermierzem; podczas, gdy stary nigdy do tego lub bardzo rzadko, doprowadzi. Nie czyni tego szkoła? Czynić to muszą te instytucye, które biorą na siebie zadanie uzupełnienia wykształcenia ludu. Pewni jesteśmy, iż zarząd oratoryum, skoro tylko będzie mógł rozporządzać odpowiedniemi siłami, puści się w ślady Ks. Bosko, który nigdy nie stwarzał nowych warunków, ale uszlachetniał i prostował istniejące, i tego pola ekonomicznego na długo odłogiem nie pozostawi. Przekonanie nasze ma i to po sobie, że założono tam już i kasę oszczędności, wspólnej zapomogi i pożyczki. Zabawa wszystkich przyciąga; nic też dziwnego, że i w oratoryum przemyskiem szeroko jest rozwinięta: od klubów i kółek aż się roi: one też niemało pochłaniają środków na swoje utrzymanie.

Członków liczy towarzystwo 180.

*
* *

Drugie zadanie oratoryum to opieka nad młodzieżą szkolną w godzinach wolnych. A, czy też to potrzebne zajmować się tymi mniej lub więcej dorosłymi żakami i kraść im niemiłosiernie te chwile złotej wolności? Potrzeba — nie potrzeba... zobaczmyż!

„Nie masz chwili w ciągu dnia, któraby dla życia „i wychowania dzieci minęła bez znaczenia; a i sa„mo wychowanie jest wynikiem najróżnorodniej„szych wpływów zewnętrznych, jakie dziecko

„nadzwyczaj wrażliwie przyjmuje. Szkoła przez „kilka godzin dziennie dobre wywiera wpływy na „młodzieży. Lecz, czy mamy być obojętni na to, „jakie wpływy działać będą w godzinach poza szkol-„nych na te młodociane serca? Odpowiadacie „chórem, że rodzina powinna czuwać, by chło-„piec w godzinach wolnych od nauki siedział w do-„mu i uczył się lekcyi. Ładnie; ale to niemożliwe „dla bardzo wielu, a dla wszystkich niezdrowe. „Niemożliwe, bo wielka część naszych rodzin, „z przyczyn swych obowiązków nad dziećmi star-„szemi czuwać nie może; trzymanie zaś dzieci „w chałupie jest niezdrowe, bo natura chłopca wy-„maga ruchu.'' A ileż to matek, by mieć spokój w domu, wręcz wysyła dzieci na ulicę, na błonia, by się wykrzyczały, ubawiły, a w domu cicho siedziały!.....

Po drugie „młodzież potrzebuje życia z rówieśni-„kami i czuje się wśród nich najszczęśliwszą. Po-„ciąg do życia wspólnego jest tak silny u chłopców „zwłaszcza, że sami sobie tworzą zbiorowości, wy-„mykające się z pod wszelkiego nadzoru. Znane są „szajki chłopców, powstające dla zabawy, dla naj-„rozmaitszych przedsięwzięć śmiałych, czasem „wprost zbrodniczych. Młodzież musi się bawić „i być w ruchu; jeśli jej nie pokierujemy na przed-„miot uczciwy, będzie się bawiła sama i źle.'' A więc potrzeba zajmować się tą młodzieżą szkolną: tej opieki w Przemyślu udziela jej oratoryum. Pilnuje się zatem, by ta młodzież wypełniała swe obowiązki religijne codzienne i świąteczne. Pobudza ją się do tego krótkiemi przemówieniami. Celem rozpowszechnienia częstego przystępowania do spowiedzi i komunii św., prócz zawsze udzielonej sposobności, zawiązało się w gronie gorliwszych chłopców Kółko Eucharystyczne. Było ono potrzebne, gdyż „wśród naszej młodzieży szkolnej „częsta komunia święta napotyka na dość orygi-„nalną trudność. Wiadomo, że uczniowie przystę-„pują gromadnie obowiązkowo trzy razy w roku „do sakramentów śś.; otóż młodzież bierze ten „nakaz tak ściśle, że wystąpić poza ten przepis, „to dla niej rzecz niezrozumiała.'' Powoli, z czasem i dobrą chęcią, oraz przykładem gorliwszych i tę trudność pokonać się uda. Nauka religii odbywa się w niedziele i święta zwłaszcza dla tych, którzy nie uczęszczają do szkoły. Takich przyciągać należy i środkami materyalnymi, podwieczorkiem na przykład.

„Niewypracowanie lekcyi i zadań jest u dzieci „szkolnych rzeczą dość częstą, a skutki takiego „opuszczania się każdemu są wiadome. Jedni nie „pracują z lenistwa, drudzy w gronie licznego „rodzeństwa nie znajdują potrzebnego do takiej „pracy spokoju, inni dla trudności, na jakie na-„potykają w nauce, a znajdą się nawet i tacy, „których rodziców nie stać na potrzebne wieczo-„rem światło. Tym przychodzi oratoryum z po-„mocą, gromadząc ich w osobnej sali, gdzie przez „dwie godziny dziennie, w milczeniu i pod dozorem „opracowują swoje lekcye. Dozorujący pełni, w ra-„zie potrzeby, zadanie doradcy i nauczyciela. Z tej „dogodności korzysta przeciętnie 30 chłopców.'' Jest też biblioteczka i teatrzyk dla dzieci, potem śpiew, muzyka i kino... a jakże... Czynią też swoje pod względem materyalnym zapomogi, podarki i tania kuchnia. Dla fizycznego wychowania ciała służą zabawy, gimnastyka, wycieczki i tym podobne, co *fain* wyrazem obcym, nazywa się „*sportem.*''

Oto krótki zestaw sprawozdawczy działalności oratoryum przemyskiego z roku 1913-go. Korzysta z tej pracy wielka ilość młodzieży: liczba porządkowa zapisanych wynosi 1050. Z tej liczby uczęszcza regularnie w dni powszednie 105-ciu, a w dni świąteczne regularnie jest ich 170-ciu.

FOGLIZZO (Włochy). — Niedzielę Białą zaliczyć możemy do najprzyjemniejszych, jako tę, która choć trochę pozwoliła nam oderwać się od zawiłych dociekań naukowych. Była to uroczystość poświęcenia sztandaru Kółka gimnastycznego i pierwszego występu nowego oddziału druhów. Przy tej sposobności urządzono również popis z udziałem towarzystw sokolich z poblizkiego zakładu San Benigno i z domu macierzystego z Turynu. Nasze zatem spokojne zacisze zawrzało naraz kipiącem życiem, a kapela, przybyła na czele drużyny z San Benigno, niemało przyczyniła się do podniesienia całej uroczystości — szkoda tylko, że niebo nie było tak uśmiechnięte i pogodne, jak młodociane twarze naszych małych bohaterów. Chociaż program był szeroko zakreślony, miał bowiem obejmować najróżnorodniejsze ćwiczenia wolne i na przyrządach, jednak z powodu niepogody musiał być uszczuplony i ograniczyć się jedynie do świczeń, które dały się, w niewielkiej zresztą sali teatralnej wykonać. Liczba gości była też dla braku miejsca stosunkowo mała. Otwarto zabawę uroczystem poświęceniem sztandaru, dokonanem przez tutejszego Księdza proboszcza. Wśród burzliwych oklasków i hucznego marsza wręczono go następnie chorążemu, a co najdostojniejsi goście pozawieszali na nim nagrody i odznaczenia, zdobyte na różnych popisach przez dziarską drużynę. Teraz nastąpił szereg ćwiczeń, wykonanych z podziwu godną dokładnością, żywo i zwinnie, jak się tego po włoskiej krwi należało spodziewać. Najgłośniej oklaskiwano dzielnych turyńczyków, którzy swemi sztukami na przyrządach, swą odwagą i sprawnością wywoływali u widzów to okrzyki zdumienia, to znowu lęku czy obawy. Święto zakończyło uroczyste błogosławieństwo przy udziale Kółek gimnastycznych w swych barwnych znakach i wszystkich gości.

NEKROLOG.

Zmarli Pomocnicy.

Agata Świondel — *Wólka Grodziska* — Galicya.
Agnieszka Cap — *Mstyczów* — Kr. Polskie.
Anna Manio — *Jaśkowice* — Galicya.
Antoni Szefczyk — *Świnowice* — G. Śląsk.
Franciszek Gierdalski — *Lutynia* — W. Ks. Poznańskie.

Franciszek Nawrot — *Zabrze* — G. Śląsk.
Jadwiga Spłowska — *Kielcze* — Galicya.
Józef Janota — *Ściernie* — G. Śląsk.
Jozefa Wojewoda — *Fabianowo* — W. Ks. Poznańskin.
Karol Langer — *Zabrze* — G. Śląsk.
Katarzyna Śmialek — *Wólka Grodziska* — Galicya.
Longina Gabryszewska — *Warszawa.*
Maryanna Bugaj — *Agua Blanca* — Brazylia.
Piotr Borcik — *Zakopane* — Galicya.
Sebastyan Zobała — *Chabówka* — Galicya.
Tekla Wajdzik — *Mstyczów* — Kr. Polskie.
Tomasz Tyrakowski — *Lubienie* — W. Ks. Poznanskie.
Wincenty Kondzioła — *Jaśkowice* — Galicya.
Wincenty Manio — *Jaśkowice* — Galicya.

Młodość Wielkiego Męża.

(*Ciąg dalszy*).

Chmurki.

Znaną jest przypowieść Mędrca Pańskiego: ,,Dziecię, schlebiające własnym zachceniom, wstydem jest dla matki.'' Przeto Małgorzata pilne zwracała baczenie na swych synków, gdyż nie chciała, by jej wstyd zamiast czci i pociechy przynosili.

Przy każdej sposobności poprawiała ich wady i wykroczenia. Była ona matką cierpliwą, kochającą i umiała znosić hałasy i wykrzykiwania rozbawionych dzieci. W wolnych chwilach zajmowała malców budującemi opowiadaniami z historyi świętej, lub uciesznemi bajeczkami. Wymagała od nich atoli karności, posłuszeństwa, poważania. Słowem — dawała im wychowanie okraszone powagą i energią, lecz nie spaczone łajaniem i przesadnemi groźbami.

Otóż trafiało się niekiedy, acz bardzo rzadko, iż żywy i ognisty Janek zapłonął uniesieniem. Odłóżcie zadziwienie na później, a my opowiadajmy. Uważajcie — potem będziecie sądzić.

Czyż możliwa znaleźć chłopca wśród najlepszych nawet, któryby nie miał jakiej maleńkiej wady?

To tak przecież, jak gdyby ktoś chciał wymagać, żeby w troskliwie pielęgnowanym ogrodzie nie było ani jednej złej trawki. Oj! znajdzie się ona... I trzeba ją wyrwać na czas, z korzeniem! Nie mniej też niedorzecznem nazwalibyśmy żądanie tego, ktoby w pięknem drzewku nie mógł znieść zeschłego listka, gałązki zbyt wybujałej, niekształtnej.

Śmiesznieby również postępował, kto, nie zważając na pogodne niebo, krzywiłby się na widok nikłej chmurki, przysłaniającej nieco poranną zorzę. Toć za chwilę wzejdzie świeże, rumiane słońce i blaskiem swym stopi zamglone obłoczki.

Janek był jeszcze w zorzy. Twarzyczka jego uśmiechnięta i weselem pogodna, to jakby różana zorza — muskały się po niej od czasu do czasu lotne, wiotkie chmurki. Rzecz to zwykła.

A teraz opowiem wam o jego pierwszym grzechu!

Pewnego dnia wrócił z pola wraz z Józiem, a był upał niezmierny i obaj chłopcy usychali z pragnienia.

Matka szła właśnie od studni z konewką świeżej wody. Dała się napić Józiowi. Zwraca się następnie do Janka i mówi: pij! Kapryśny chłopiec uraził się wyszczególnieniem braciszka i odrzekł zadąsany: już nie chcę!

Matusia Małgorzata podniosła konewkę i poszła do chaty, jakby chcąc powiedzieć: nie chcesz, to nie!

Janek zmieszał się jeszcze bardziej i postępował zwolna, niespokojnie za mamą, a spoglądał na nią tkliwie, wymownie.....

Wreszcie woła z dziecięcą bojaźnią: mamo!
— Czegóż chcesz? — Chce mi się pić! —

— Tak? Małgorzatę wzruszyło to do głębi. Zaczerpnęła wody garnuszkiem i podała mu go.

— Przebacz, mamo!..... — Przebaczam, mój drogi!..... Janek napił się ze smakiem, chciwie.

Miał zaledwie cztery lata.

***

Inną razą hałasował więcej, niż zazwyczaj.

Matka wskazała mu na rózgę, stojącą w kącie i rzekła: przynieś-no mi ją tutaj!

,,Mamo, a na co wam to?''

,,Przynieś, a zobaczysz.'' Chłopiec usłuchał i mówi:

,,Aha! Chcecie mię wybić.....''

,,To się wie, jeżeli nie przestaniesz hałasować.''

,,Mamo, ja się poprawię.'' I zaczął się śmiać wraz z uśmiechniętą zawsze matką.

Babcia.

Starych ludzi trzeba szanować. Żyli oni długie lata i są błogosławieństwem dla domu. Biada temu, kto nimi pomiata!

Małgorzata wymagała od swych synków wielkiego szacunku dla babci. Uważała ją sama za

królowę swego domu. Babcia była już w sędziwym wieku, twarz miała pomarszczoną i większą część dnia spędzała nieruchomie na ogromnem krześle. Poczciwa babcia dobrze sobie zasłużyła na spokojną starość! Pracowała póki sił starczyło, a i teraz dbała o czysty wygląd swej chatki, którą własnemi niemal rękoma zbudowała. To też często dźwigała się z trudem, aby pozamiatać w izbie.

Pragnęła, by jej wnuczęta chowały się zdrowo, w poczciwości, bez dąsań i grymasów. I w tym celu obchodziła się z niemi poważnie i ze stanowczością. Pamiętała doskonale owe święte słowa: „Nie szczędź młodemu strofowania! albowiem jeśli go uderzysz rózgą, nie umrze."

Wieczorem wychodziła na podwórko i zasiadała w altanie na rozmowy z sąsiadkami. Ileż lat we wspomnieniach, ile drogi przebytej!

Babcia niezmiernie lubiła skupienie. W samotnych chwilach ustawicznie myślała o Janku; kochała jego szczególniej, gdyż czytała mu w oczach.... a w oczach tych lśniło coś nadzwyczajnego.....

Mówiła sobie: Na tę chatkę spłyną błogosławieństwa Niebios. I miała słuszność.

Wnuczek przybiegał w podskokach do babcinego krzesła i opowiadał kochanej babci różne nowinki i zdarzenia codzienne, swe zabawy i awantury.

„Babciu, mama już wraca." Małgorzata wracała z łąki, niosąc na głowie olbrzymi kosz trawy.

„Babciu, znalazłem gniazdo słowicze; małe dobrze już szczebiocą swoje *pi... pi... pi...* Gniazdo jest w żywoplocie Bernarda, na pierwszym krzaku. A nie mów o tem nikomu. Ja sam wychowam te maleńkie słowiki, nauczę ich śpiewać..."

Babcia się uśmiechała.

„Babciu, byłem dobry przez cały dzień."

„Dobrze, mój szczebiotku; wiadomość ta jest dla mnie najmilszą."

I wzruszona staruszka gładziła z czułością jasne kędziorki Janka.

Słońce zachodziło poza wzgórza, wszystko naokół różowiało.

Znojne manewry.

Małgorzata wiodła synków na pole, do pracy. Sama zżynała trawę po omiedzkach, a malcy musieli ją roztrząsać, aby wyschła. Chwytała za pług i dalejże orać; Janek naprzód — prowadził wprzężone do pługa krówki.

A we żniwa? „Żwawo, dzieci!" Pracowita niewiasta z sierpem w ręku wyprzedziłaby najtęższego parobczaka: żęła a żęła... dzieci zbierały za nią garście, wiązały w snopki, kładły je na wóz. Słońce pali, pocą się małe główki, skóra na rękach czernieje.

Zboże już w gumnie, na klepisku. Cepy łoskocą, aż się złoci od grubego ziarna.

Wreszcie plewy odpadły, żytko i pszenica zsypane w worki, słoma w bróg! A słońce wciąż pali... „Żwawo, dzieci!"

Chłopcy uwijają się wśród najemników, nikną między snopkami, jak jaszczurki, robią co mogą. Twarzyczki rozognione, oczęta iskrzą się, w serduszkach zapał.

Ot, dzięki Bogu, po żniwach — chleba w tym roku nie braknie.

Lenistwo jest matką występków. Leniwi chłopcy, to jakby cuchnąca woda w kałuży. Woda taka ani drgnie — rychło pokryje się mchem, naroślami, szpetną skorupą, po której skakać sobie będą wstrętne ropuchy.

Inaczej wygląda woda bieżąca — wypływa jasną pianą z pod górskich szczytów, tworzy wartkie potoki i uroczo rozigrane strumyki.

Jeśli leniwcy są wodą kałużaną, to chłopcy pracowici są wodą źródlaną, wodą żywą.

Matusia Małgorzata chciała, aby jej synowie należeli do tej drugiej klasy, by zawczasu uczyli się zapracować na chleb, by chleb ten spożywali bez omasty — w taki sposób lepiej go będą cenić. Chleb wymaga potu — precz zatem przysmaki i łakocie!

Świeże powietrze, świeża woda i siennik z liści kukurydzanych; lecz głównie winno się mieć pokój w sercu, łaskę Bożą w duszy.



Winobranie!... Wzgórza przedstawiają widok niezwykły. Ileż winogron, ile kiści pięknych, rumianych, soczystych! To jakby rok siedmiu krów tłustych.....

Słychać śpiewy. To winobranki! Wesołość rozlega się na każdym kroku. Małgorzata wraca do domu z pełnym koszem, za nią dzieci z koszykami — a ciężar to nielada. Janek na ostatku wypróżnia swój koszyk do beczki. Już wytłoczono cały zbiór winogron — aromatyczny zapach świeżego moszczu rozwesela utrudzoną dziatwę. Wino już gotowe, już się zsącza do baryłek — co za napój wyśmienity!



Janek w tej praktycznej szkole pracy uczył się zarabiać uczciwie na kawałek chleba. Z czasem innych będzie tego uczył. Pole się zwiększyło, przybyło pracowników i pługów: osady rolnicze Ks. Bosko taki ot miały początek...

(C. d. n.)

Za pozwoleniem Władzy Duchownej. — Redaktor odpowiedzialny: JÓZEF GAMBINO.
Drukarnia Międzynarodowej Spółki Wydawniczej — Turyn, Corso Regina Margherita 176.
Odpowiedzialny redaktor na Austro-Węgry: G. B. MONAUNI. (Trento-Austria).

ZWIĄZEK MSZALNY

u Księży Salezyanów w Przemyślu, ul. św. Jana, 15.

Dzięki Bogu Najwyższemu, lud nasz umie ocenić Przenajświętszą Ofiarę, w której Boski nasz Zbawiciel Jezus Chrystus ofiaruje się w sposób bezkrwawy Ojcu Swemu niebieskiemu za żywych i umarłych.

Owoce Mszy świętej — zasługi Jezusa Chrystusa — spływają obficie na żywych: wzmacniają nas w chwilach ciężkich życia, podnoszą ducha naszego do wdzięczności za łaski otrzymane, wypraszają nam miłosierdzie Boże za grzechy nasze. Spływają ponadto obficie na dusze w czyśćcu cierpiące, przynosząc im ulgę w cierpieniach.

Któż z nas nie potrzebuje wszystkich tych łask, lub przynajmniej niektórych z nich? Według nauki Kościoła świętego, owoce mszy świętej spływają na wszystkich ludzi, lecz obficiej na tych, w których intencyi ta Przenajświętsza Ofiara się odprawia.

Aby zatem dla jak największej liczby żywych i umarłych owoce Mszy świętej przystępnymi uczynić, założyli Księża Salezyanie w Przemyślu, za zezwoleniem władzy duchownej, Związek mszalny, do którego mogą przystąpić wszyscy, którzy datkiem w kwocie przynajmniej 1 marki przyczynią się do budowy kościoła Księży Salezyanów w Przemyślu. Ten nowozałożony Związek mszalny polega na tem, że za wszystkich ofiarujących wzmiankowaną kwotę, odprawi się w nowo wybudowanej świątyni pod wezwaniem św. Józefa 1000 (tysiąc) mszy świętych. Budowę rozpoczęto w tych dniach. Do Związku można zapisywać także zmarłych.

Imiona i nazwiska żyjących, którzy do Związku mszalnego przystąpią i umarłych podanych, wpisze się do osobnej księgi, którą ku wiecznej rzeczy pamięci przechowywać się będzie w archiwach Zakładu Salezyańskiego w Przemyślu.

Wszelkie inne datki, większe lub mniejsze, na rzecz budowy kościoła św. Józefa, uprasza się posyłać pod adresem:

WIELEBNY KSIĄDZ DYREKTOR

Ks. Ks. Salezyanów

w Przemyślu

ul. Św. Jana, l. 15.

AUSTRYA

GALICYA

Przez Najsłodsze Serce Pana Jezusa, za przyczyną Matki Najświętszej Wspomożycielki Wiernych, oraz św. Józefa, dziełu błogosławię i polecam takowe ofiarności Wiernych.

† **JÓZEF SEBASTYAN,**

Biskup przemyski o. ł.

Zakład Salezyański św. Rodziny

w DASZAWIE

O P. GELSENDORF KOŁO STRYJA

Stacya kol. i telegr. Chodowice.

(AUSTRYA-GALICYA)

Żarliwości Czcig. Ks. Jana Bosko, nie uchodziło nic, co stało w jakimś związku z pomnażaniem chwały Bożej i zbawieniem dusz. Odkąd sam został kapłanem, starał się naprowadzać na drogę, wiodącą do ołtarza, jak najliczniejsze zastępy młodzieńców, dla których założył liczne zakłady naukowe, a w późniejszych latach powziął myśl dzieła, które, jak się wyraził Ks. Kardynał Alimonda, tylko w sercu iście apostolskiem Ks. Jana Bosko, przepełnionem żarliwą gorliwością o ratowanie dusz, zrodzić się mogło. Mianowicie, opierając się na przykładach św. Ignacego Lojoli, św. Kamila de Lellis i innych, ustanowył zakłady dla takich młodzieńców, którzy, czując w swem sercu powołanie do stanu duchownego, dla jakichkolwiek powodów nie mogli we właściwym wieku rozpocząć swych nauk. Zakłady te oddał pod szczególną opiekę Najśw. M. P. Wspomożenia Wiernych, a wychowanków tychże nazwał **„Synami Maryi“**

Celem zakładów Synów Maryi jest ułatwić kształcenie chłopców i młodzieńców starszych, którzy, będąc odpowiednio pod względem umysłu i serca przygotowani, pragną, iść za głosem Bożym, a ukończywszy odpowiednie nauki, poświęcić się następnie na służbę Bożą w stanie duchownym.

Taki zakład powstał w Daszawie pod Stryjem, w Galicyi Wschodniej. Warunki przyjęcia są następujące:

1) Kandydat powinien: *a*) pochodzić z dobrej katolickiej rodziny; *b*) mieć zamiar wstąpić do stanu duchownego; *c*) mieć ukończoną z dobrym postępem przynajmniej szkołę ludową; *d*) cieszyć się zupełnem zdrowiem; *e*) mieć lat 15-20. Wyjątkowo tylko przyjmuje się o rok prędzej i o jaki rok później.

2) Podanie o przyjęcie wnosić należy piśmiennie, załączając świadectwa: *a*) moralności od Ks. Proboszcza; *b*) zdrowia i powtórnego szczepienia ospy; *c*) szkolne; *d*) urodzenia i chrztu.

3) Aby zapobiedz niepotrzebnym wydatkom podróży, które bywają połączone z obustronnem niezadowoleniem, oświadcza się, że nie przyjmie się stanowczo nikogo, ktoby nie otrzymał poprzednio formalnego listu przyjęcia od dyrekcyi zakładu. Przyjęcie uskutecznia się tylko z końcem czerwca i początkiem lipca, stąd zgłoszenia nadesłane w ciągu roku będą musiały czekać aż do tej pory na odpowiedź decydującą.

4) Plan nauki obejmuje pięć klas gimnazyalnych według przepisów rządowych. Prócz tego w godzinach pozaszkolnych udziela się nauki śpiewu i gry na instrumentach, przeważnie rzniętych. Kto przepadnie w egzaminie rocznym, nie będzie mógł powtarzać klasy; a zatem zaprzestaje dalszej nauki.

5) W zakładach ks. ks. Salezyanów udziela się nauki bezpłatnie. Z powodu jednakże niezmiernych wydatków na utrzymanie, światło, opał i t. p., naznacza się opłatę miesięczną 30 koron (około 26 marek, 12 rubli), co wobec dzisiejszej drożyzny jest kwotą zbyt mierną. Pensyę tę uiszcza się naprzód co kwartał. Ponadto ponosi wychowanek wydatki na książki, na kancelaryjne przybory, na ubrania i reparacye tychże i t. p. — Za pranie i naprawę bielizny płaci się kwartalnie 6 koron.

6) Wyprawa obejmuje:

a) Jeden ubiór świąteczny i dwa ubiory na dni powszednie, płaszcz zimowy, 2 pary kamaszy.

b) Koszul letnich 6, koszul zimowych 3, gaci 6, skarpetek 10 par, chustek do nosa 12, ręczników 5, kołnierzyków 10, szczotki, grzebień i t. d.

c) Na łóżko prześcieradła, poszewki, materac i kołdry złożyć należy przy wstępie 30 koron, którą to kwotę raz tylko się uiszcza, a nie zwraca jej się, chociażby wychowanek tylko miesiąc zatrzymał się w Zakładzie.

ADRES:

Przewielebny Ks. Dyrektor Zakładu Salezyańskiego
w Daszawie

(Austrya-Galicya) **o. p. Gelsendorf, koło Stryja.**